Nr. 38. Lwów — Środa dnia 17 Lutego. Rok 1892.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9.—
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1.10, Dwumies. 2.10, Kwartalnie 3.—, Rocznie 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się uiszczać z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana prenumeraty pocztowej na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałngo, ulica Ciarabdziego; Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika Nr 9.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Konstancyi P. | Jutro: św. Flawiana.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 12, Zachód „ „ 5 „ 18
Długość dnia g. 10 m. 6, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lutego.

Adresowa debata w parlamencie angielskim przedstawia szczegóły godne powszechnej uwagi. Najpierw sir Morley, zastępca Gladstona bawiącego w Nicei, poruszył sprawę egipską w sposób bardzo przyjemny dla Francyi, bo i zasługi jej podnosił, i potrzebę porozumiewania się z nią w kwestyach śródziemno-morskich, i wreszcie obowiązek Anglii wycofania się z Egiptu. Z tego odłamu się pokazuje, w jakim kierunku podąży polityka angielska, jeśli po jesiennych powszechnych wyborach Gladstone stanie u steru. Pod tym względem nie ma już wątpliwości, bo chociaż zwykle co innego się mówi z ław opozycyi, a zaraz co innego po zdobyciu władzy, jednakże cały polityczny system gladstonistów, ich radykalne sympatye i jakaś bałwochwalcza cześć dla Rosyi każą przypuszczać, że to, co mówił Morley, bynajmniej nie było czczym frazesem, obliczonym tylko na zdobycie sympatyi we Francyi i caracie. Wnet odpowiedział mu nowy szef unionistów, cięty Chamberlain, który jako [illegible] nie jedno wie, co się dzieje za kulisami dyplomacyi, a jako osobistość nieurzędowa, może mówić to, czego z różnych względów nie mógłby wyrzec minister. Więc powiedział on, że po ostatniej zmianie na egipskim tronie, straż angielska nad Nilem stała się jeszcze ważniejszą, albowiem nie ulega wątpliwości, że Egipt opuszczony przez Anglię, wnet stałby się jej wrogiem; nie zachowałby się neutralnie, jak to mu przypisują, lecz dobrowolnie przyjąłby służbę u Francyi. — Na teraźniejszego chedywa — rzekł Chamberlain — wywiera przemożny wpływ stryj jego Hussein, człowiek niezmiernej ambicyi, najzdolniejszy z synów Izmaela-baszy i jak ojciec, oddany Francyi. Znane nam są jego stosunki z Paryżem, znane i jego plany. Kto wniknie w te wszystkie zamysły, ten przyzna, że obowiązkiem Anglii jest pozostawać w Egipcie dopóty, dopóki nie zniknie wszelka obawa niebezpieczeństwa z zagranicznego wpływu i o wewnętrzne przewroty nad Nilem. Nie możemy znaleźć się w tej sytuacyi, żebyśmy opuściwszy ten kraj dla frazesu, musieli patrzeć, jak jakaś obca potęga ratuje go od zawieruchy. W tem zdaniu o tem, słowo jakieś zawadza. Można się domyślać, że Hussein pragnie tronu dla siebie, że w tym celu porozumiał się z Francyą, przygotowuje przewrót, z którego łatwo mogłaby skorzystać Rosya, bo [illegible] na spółkę z rosyjską, bo niedawno eskadry tych mocarstw na wodach lewantyńskich złączyły się w jedną armadę. Są to wszystko zaś półsłówka, które rzucił Chamberlain. I my możemy się domyślać, że cała sprawa wschodnia grana jest teraz przez Rosyę i Francyę z innego końca, z karty egipskiej, aby na tym punkcie przyciśniętą Anglię, zmusić ją do ustępstw w sprawie bułgarskiej. Prawdopodobieństwo takiej gry zasadza się i jeszcze i na tem, że były silne w Stambule zabiegi jakichś potęg, aby sułtan nie wydał firmanu, zatwierdzającego Abbasa na egipskim tronie. Udało się te zabiegi unieważnić silnym i bezpośrednim naciskiem lorda Salisbury'ego na Portę, do której on wystosował jakąś poufną notę, poczem firman zaraz wysłano do Kairu. — Tak się te rzeczy przedstawiają w świetle półsłówek Chamberlaina, lecz same fakty te są takie, że wzbudzić mogą w Abbasie nieufność do stryja Husseina, którego nie lubić mają Anglicy powód.

Po tej utarczce o Egipt przyszła w debacie adresowej angielskiej kolej na irlandzkie rakiety, z których także wynika, że stronnictwo Erina chciałoby z potopu całej Brytanii chciało wyłowić perłę własnej niezawisłości. Deputowany Mac-Neill wystąpił z wielką mową w obronie Hindusów, potępił rządy angielskie w Indyach, nazwał je zdzierczemi, przywodząc jako dowód, że rząd wyciska krew z bogatego kraju nadgangesowego, wskazał na niesłychanie wysoki monopol solny, na handel opium, na systematyczne trucie narodu podłą wódką, haszyszem, — i zażądał dla Indyi osobnego sejmu złożonego z Hindusów, odrębnego rządu krajowców w Bombaju i stałej ich delegacyi w obu izbach londyńskiego parlamentu. Mowa ta była iskrą, rzuconą w beczkę z prochem. Wstrząsnęła się Anglia z oburzenia, że ją, panią oceanów, wielką kupcowę, która kolonie swoje uważa tylko za swe spiżarnie, śmiał jakiś Irlandczyk obarczyć zarzutami złej gospodarki i poważył się postawić ją na równi z jej czeladzią! Ale czem głośniej huczało w Anglii, tem echo tego gniewu silniej odzywało się w Indyach: tam się uczynił jakiś ruch umysłów, bo zrozumiano, że Irlandya woła na pomoc, by się z nią stanęły do wspólnej walki z Anglią. W izbie gmin rzucono temu Irlandczykowi krótki frazes: „Brytania jest dość silna, by wszystkich zetrzeć!" — a ów Irlandczyk wnet odparł ze śmiechem: „Tak to były kupieckie republiki Wenecya i Genua". Ta wymiana wykrzykników pokazała wyraźnie, że obie strony dobrze się rozumieją, widzą o co idzie i czego od siebie mogą się spodziewać. Więc już potem ucichło, jak po wszelkim wypadku, a który każdy potrzebował się strzec. A dopiero na drugi dzień znów wystąpił Irlandczyk, tym razem z innej frakcyi, z parnellowskiej, sir Redmond i oświadczył, że jego ojczyzna nie przyjmuje od Anglii żadnych ustaw nawet postępowych, bo sama o sobie chce stanowić. Widocznie ten Irlandczyk mniemał, że mowa Mac-Neilla sprawiła na Anglikach należyte wrażenie i że oni z obawy o Indye uczynią co rychlej zadość irlandzkim żądaniom, aby w ten sposób się pozbyć rozwiązania irlandzko-indyjskiej kwestyi. Jakoż, na tę mowę Redmonda nie dano żadnej odpowiedzi doraźnej, jak gdyby uczuto potrzebę namyślenia się i wejścia w sytuacyę, która nie byłaby stanowczą, która [illegible] Rosyę ku granicy indyjskiej i nie prawdopodobieństwo rządów Gladstona, który [illegible] jeden sposób załatwiania trudności, — to abdykacyę. W obecnej takiej sytuacyi w istocie mogłoby lepiej co prędzej pogodzić się z Irlandyą. Więc nikt [illegible] odpowiedzieć Redmondowi, ani Sextonowi, który po nim dowodził, że wszystko, co rząd czyni dla Irlandyi jest tylko pozorem i blichtrem. Tylko gdy znowu Redmond zażądał, aby do adresu dodano wezwanie do rządu o uwolnienie wszystkich uwięzionych Irlandczyków za sprawy polityczne, odparł mu gorzko minister sprawiedliwości Matthews, że pod bliczem nie ma politycznych przestępców Irlandczyków, są tylko zwyczajni dynamitardzi, a za tymi wstawiać się w adresie do tronu nie uchodzi.

Do wczorajszego opisu wewnętrznych gubernij rosyjskich możemy dziś dodać krótkie doniesienie *Gazety Kolońskiej* z Petersburga. Cały naród, a w końcu i car stracił zupełne zaufanie do organów administracyjnych. Zapanowała całkowita bezradność; potem car zaczął wysyłać do gubernij głodnych swoich komisarzy, z bardzo szerokiemi pełnomocnictwami. Ci wysłańcy mieli niezawodnie najlepsze chęci, ale nie mieli najmniejszego pojęcia o tem, jak załatwiać ważne sprawy; umieją taktownie bawić się w salonach, ale więcej żadnych zalet nie wykazali. [illegible] Ich zarządzenia sprowadziły jeszcze większy nieład i takie zamieszanie, że w końcu oni sami uciekali do Petersburga, przywożąc jedno przekonanie, że z tego piekła nędzy i zaniedbania wydobyć się nie da. Pewien profesor, któremu koniecznie wypadło przejechać przez samarską i symbirską gubernie, opowiada w Petersburgu, że z tych stron wiele wsi jak cmentarze; [illegible] chłopi siedzą w lasach i dla braku wypadają na drogi. [illegible] a sami czekają śmierci. Na drodze niemal kilka razy w ucieczce ratował się. Spotkał on jednego kolonistę Niemca z za Wołgi, który opowiadał, że [illegible] mróz trzyma się ciągle [illegible] przerwy po 44° R. i panuje straszny północny wicher. Byłby cud, gdyby w samarskiej i saratowskiej guberniach, na wsiach, zostali żywi ludzie. W sąsiednich guberniach nieszczęście jest mniejsze, zawsze jednak tak wielkie, że chłopi potworzyli bandy rabusiowskie i rzucają się na wyprawę przeciw nim wojsko, aby zginąć.

Jednocześnie pracują nihiliści. Właśnie donoszą z Petersburga, że w kilku miastach wykryto tajne drukarnie i w nich stosy proklamacyj, wzywających do ogólnego ruchu przeciw dynastyi i despotyzmowi.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lutego.

(-) Przysłużyły nam się *Narodni Listy* nielada, wymyślając bajki, że Polacy chcą się targować o nagrodę dla siebie za uchwalenie ustaw o robotach w Wiedniu. Bajkę tę podchwycili wszelacy szowiniści i agitatorzy centralistyczni opozycyjni, socyaliści, antisemici, i roznieśli ją po całym Wiedniu. Jedni wyzyskują ją przeciw rządowi i klubowi, powołując się na to, że nawet Polacy, ci [illegible] rządowi, a przecież oponują tym ustawom. Inni używają tej bajki do judzenia przeciw Polakom, przeciw „tym wrogom Wiednia, a sługom wszelakiej reakcyi" i t. p. Im więcej w tej agitacyi obstrukcyjnej jest przesady, kłamstwa, tem więcej się ona szerzy, bo trafia na grunt biedy i ciemnoty mas, a zjadliwości tutejszej giełdy. Oczywiście bowiem najniższa warstwa spekulantów skorzystała ze sposobności, żeby [illegible] i próbować, czy się nie uda wywołać paniki. Więc nawet te giełdowe podziemne robaki zaczęły na wierzch wyrzucać jad rozpaczy i narazie zaczęto wołać, że Wiedeń przepadł, że nędza coraz sroższa zapanuje, że kilka gałęzi przemysłu upadnie, a zatem akcye przemysłowe nic nie warte, należy co rychlej je sprzedawać, bo reakcya i obcy wrogowie Wiednia uknuli spisek przeciw ustawom mającym dać pracę i zarobek, mającym miasto ozdrowić.

Istotnie od dwóch dni już udało im się zachwiać giełdą, a fakt ten w odwet znowu wyzyskiwany służy za dowód, że grożą znać jakieś niebezpieczeństwa, skoro już i giełda w pesymizm popadła. Manewry te nie powiodłyby się, gdyby dzienniki im nie pomagały, gdyby zwłaszcza *N. Fr. Presse* nie sekundowała zawsze wszelkim potwarzom na Polaków. Dzisiaj inne dzienniki nawróciły, spostrzegły nieuczciwą grę, jedna tylko *N. Fr. Presse* uporczywie potwarze swe powtarza. Agitacya jednak w mieście trwa dalej w każdej piwiarni i kawiarni, w każdym „Vereinie" i obiegają biuletyny najrozmaitsze, pomimo, że rząd za pomocą artykułu w *Wiener Abendpost* całą sytuacyę wyjaśnił.

Pokazuje się wszakże z tego, że **nie o rzecz idzie**, ale o agitacyę w wymienionych kierunkach; gdyby bowiem o rzecz szło, to po wyjaśnieniu urzędowego pisma musiałoby nastąpić natychmiast zupełne uspokojenie. Cóż się bowiem stało? roboty wiedeńskie doznają, wyłącznie co do **formalnej** swojej strony, zwłoki około ośmiu tygodni. Rzecz na tem jednak nic nie ucierpi; przygotowania rząd przyspiesza bez przerwy, rok budowlany wcale straconym nie będzie i nie ma najmniejszej wątpliwości, że zaraz po świętach ustawy te ogromną większością uchwalone będą. Tak samo bowiem Polacy, jak wszystkie poważne frakcye izby uznają, nie wyjmując nawet prawie całego klubu konserwatystów, że ustawy te, których urzeczywistnienia Cesarz gorąco pragnie i uroczyście je ludności zapowiedział, są sprawą państwową. W stolicy mieszka rodzina cesarska, dyplomacya wszystkich państw, parlament, więc posłowie wszystkich krajów koronnych przez kilka miesięcy w roku, kilkaset tysięcy przemysłowców, kupców, rękodzielników, urzędników, młodzież z wszystkich krajów koronnych.

Więc ozdrowienie stolicy leży w interesie całego państwa, ozdrowienie, do którego kosztów sama stolica kilkoma milionami się przyczynia.

Nie ma człowieka rozumnego, któryby temu przeczył, że stolica państwa musi być wyjątkowo traktowaną, że gmina, która płaci podatków więcej niż dwa lub trzy kraje koronne razem wzięte, ma pewne prawa, które rząd i parlament słusznie uwzględniać muszą. O tem wszystkiem nie byłoby potrzeby pisać, gdyby nie potwarze i agitacye, gdyby nie złość ludzka, która najprostsze sprawy i stosunki przekręca z umysłu i wyzyskuje, a masa ludności, wszędzie ciemna, idzie po zwyczaju na łup złych ludzi i złych namiętności.

Pod jednym względem tylko żałować należy, że te ustawy wiedeńskie nie zostaną w lutym załatwione. Gdyby się to stało, odpadłaby potrzeba drugiej sesyi Rady państwa w kwietniu i maju, co byłoby wielce pożądanem dla posłów i rządu. Trudno jednak, skoro przez wzgląd na kampanię sejmów krajowych nie można tego uniknąć.

Trzeba oddać sprawiedliwość prof. Suessowi, że stara się namiętności uciszyć: w klubie postępowym powiedział on wczoraj: „Mamy powód dla wdzięczności dla rządu za wszystko co od dwóch lat dotąd dla Wiednia (więc jeszcze z czasów p. Dunajewskiego) uczynił; należy to jawnie wypowiedzieć. Rząd okazał względy dla Wiednia w sposób uznania godny, wiele uczynił i mamy prawo **ufać**, że to co nam przyrzeka, urzeczywistnionem będzie." — W prywatnej rozmowie oświadczył mnie jeden z ministrów: że roboty właściwe ani o godzinę opóźnione nie będą. Po staranie się o robotę dla głodnych, tymczasowo, na czas tych kilku tygodni, to już jest zadaniem gminy, a zadaniem wcale nie trudnem.

Skandaliczny proces.

Warszawa 14 lutego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przeciw pp. Wężykowi i Jabłońskiemu, oddano głos p. Kobierzyckiemu.

Zeznanie p. Stanisława Kobierzyckiego brzmi jak następuje:

„Oddawna wszedłem był w stosunki pieniężne z moim wujem, p. Wężykiem. Od r. 1885, gdy moje stosunki majątkowe bardzo się pogorszyły, przestałem płacić procenty. Ogólna suma rzeczywistego długu, należnego p. Wężykowi, z procentami, wyniosła ostatecznie tylko około 80.000 rs., ale na hypotece było wpisów daleko więcej. Widząc, że nie mogę długów moich spłacić, postanowiłem wynaleźć sobie jakieś zajęcie, któreby mi dawało dochody i zacząłem szukać miejsca. W roku 1890-ym hrabia August Potocki zaproponował mi zajęcie się parcelacyą Herodna. Nastąpiło porozumienie między nami, ale wprzód musiałem zasłonić mój majątek od poszukiwania lichwiarzy, a zwłaszcza Zandberga. W tym celu oddałem Chorzenicę w administracyę Skalskiemu i wyjechałem. W Warszawie dostałem depeszę od Zandberga w wyrazach: „Natychmiast przyjechać"; przyjechawszy do Piotrkowa usłyszałem, że Chorzenica jest wzięta w sekwestr. W Noworadomsku spotkałem komornika Ząbczańskiego. Tymczasem pojechałem do sąsiada Biesiekierskiego i tam dano mi znać, że pp. Wężyk i Jabłoński wszystko w Chorzenicy zabierają. Natychmiast pojechałem do adwokata Bronikowskiego, i uprosiłem go, by do p. Wężyka się udał i z nim pertraktował. Bronikowski spełnił mą prośbę i namawiał Wężyka na sąd polubowny, ale nadaremnie. Musiałem tedy myśleć o obronie swej sprawy. Przyjechawszy do Piotrkowa, dowiedziałem się, że sekwestr nakazano w sądzie z dwóch powodów, że nibyto przepadłem bez wieści i że Chorzenicę niszczę. Udałem się do Piotrkowa i tu w sądzie spotkałem się z p. Wężykiem. Chciałem się z nim przywitać, ale on się cofnął. W mieście spotkałem moich przyjaciół: hr. Ostroróg-Sadowskiego i Siemieńskiego, i prosiłem Siemieńskiego, by poszedł do p. Młodowskiego który jest adwokatem p. Wężyka. Poszedł, lecz bezskutecznie. Siemieński mówił mi wtedy, że sekwestratorów możemy wyrzucić. Ale ja tego nie chciałem. Byłem zresztą przekonany, że kwestyę sekwestru wygram w izbie. Postanowiłem pojechać do Chorzenicy, ażeby zająć się zapłatą akcyzy. Ale wtedy zaraz mówiłem do Siemieńskiego: „tam do Chorzenicy sprowadzili zbira Miłkowskiego; on mię zapewne będzie chciał zabić, przyślij mi przeto tymczasem dwóch swoich ludzi."

Tą samą powodowany myślą o niebezpieczeństwie, zgłosiłem się w Noworadomsku do kupca i lichwiarza Zandberga, ażeby mi pożyczył rewolweru. Zandberg odpowiedział: „jakże ja panu dam rewolwer na pana Wężyka, kiedy już go dałem p. Wężykowi na pana". Dzień i wieczór spędziłem na wsi u Bronikowskiego i uprzedziwszy wieczorem rządzcę Kozielskiego o mojem nazajutrz przybyciu, o świcie przyjechałem do Chorzenicy i zajechałem przed stajnię. Tu zgłosiłem się naprzód do mego rządzcy Kozielskiego i dowiedziałem się, że są dwaj parobcy Siemieńskiego (z Żytna). Z nimi tedy (mieli oni w ręku kije, bo przyszli z daleka) i z Kozielskim poszedłem do dworu. Przed gankiem spotkałem karbowych Cieślaka i Plewińskiego. Ażeby nie posądzono mnie o napad, zostawiłem wszystkich ludzi na dziedzińcu, a sam wszedłem na ganek. Drzwi były zamknięte. Kołatałem, lecz napróżno. Wtedy chciałem wejść przez mieszkanie gospodyni, z boku domu, ale i tamtędy komunikacyi nie było. Wróciłem. Tymczasem od ganku Kozielski mnie woła. Ujrzałem, że drzwi frontowe były otwarte; kiedy wszedłem do sieni, zobaczyłem tam najprzód Wlaźlaka, którego przedtem nie znałem. Zły, że mi nie otwierano i widząc nieznajomego człowieka, palnąłem go dwa razy w pysk i wyrzuciłem precz. Wtedy we drzwiach ujrzałem Jabłońskiego z rewolwerem w ręku — Schwyciłem go za ramię i za kołnierz i wołając: „Precz, złodzieju, z mojego domu!" wyrzuciłem go za drzwi na ganek. Jabłoński palnął z rewolweru, lecz chybił i powtórnie zaczął do mnie mierzyć.

Na to wpada Kozielski i łapie Jabłońskiego za rękę. Jabłoński wyrwał rękę i strzelił do mnie znowu.

Tym razem kula trafiła. Upadłem na wznak. Widząc, że Jabłoński do mnie mierzy, wyjąłem rewolwer z kieszeni i kropię do niego. Potem chciałem się podnieść. W tem z ganku wyszedł p. Wężyk, zrobił ze trzy kroki, zmierzył z dubeltówki i wypalił do mnie raz. Ugodzony wystrzałem, upadłem i zobaczyłem nad sobą ogień, drugi bowiem strzał przeleciał mi tuż nad głową. Tym sposobem mój upadek skutkiem pierwszego strzału ocalił mi życie. Wreszcie zrobiło mi się słabo. Wężyk i Jabłoński odeszli, mnie zaś podano wody, a potem odniesiono do mieszkania Kozielskiego; stamtąd kazałem posłać po dra Czerniejewskiego, po brata i sąsiadów. Broczyłem krwią. Cała pościel się przekrwawiła. Kozielski posłał do dworu po nową pościel, lecz Jabłoński i Wężyk nikogo nie wpuścili. Tymczasem ja wciąż zajęty myślą o zapłaceniu akcyzy, lubo już mówić nie mogłem z osłabienia, zażądałem papieru, kazałem przywołać gorzelnianego Kruszyńskiego i na piśmie spytałem go, czy akcyza zapłacona będzie. Kozielski odpowiedział twierdząco. Później, gdy byłem słaby jeszcze, przeniesiono mnie z łóżkiem do dworu przez pokój, w którym stał Jabłoński i Wężyk.

— To komedya! — zawołał ten ostatni.

To mnie wzburzyło ogromnie. Przedtem skłonny byłem do pojednania. Ale w obec takiej zaciętości p. Wężyka przestałem o pojednaniu myśleć".

Po tem zeznaniu, p. Kobierzycki na zapytanie swego obrońcy (adw. Kamińskiego) opowiada o swych stosunkach pieniężnych z Wężykiem. Pan Wężyk, a raczej jego żona, nabyła naprzód sumę hypoteczną od żyda. W r. 1884 zahypotekowano na Chorzenicy fikcyjnie sumę 45.000 rubli. Również fikcyjne były sumy 20.000 i 30.000 rubli. Hypotekowano je, celem zasłonięcia Chorzenicy od poszukiwań wierzycieli-lichwiarzy. Na rzeczywiste długi, zaciągane od pana Wężyka, świadek wyda-

Letarg i środki zaradcze.

(Dokończenie).

Oto jeszcze inne wydarzenie, które przecież szczęśliwiej się zakończyło. — W powiecie sandeckim po długiej chorobie zmarła młoda obywatelka, pani F. z Dunikowskich: przykryto ją prześcieradłem na łóżku, zamówiono trumnę, zawiadomiono rodzinę. Najwcześniej przyjechał ojciec zmarłej obywatel Jan Dunikowski, ze starym już sędziwym lokajem, który do całej rodziny niezmiernie był przywiązany i nawzajem od niej kochany, szanowany. Lokaj ten lubiał niegdyś piastować panią F, gdy była małą dzieciną; nazywał ją zawsze „moja panienka", choć już była mężatką, a zawsze od lat niemowlęcych przy bardzo miłej, spokojnej powierzchności, dziwną słodyczą charakteru wszystkich sobie jednała. Otóż ten stary lokaj stał się wybawcą „swojej panienki" od pogrzebania jej żywcem. Zapłakał serdecznie, gdy zobaczył ją martwą, ukląkł i długo modlił się ze łkaniem. Naraz zerwał się i zaczął wołać że panienka żyje, bo dojrzał, jak palcem u nogi ruszyła. Wszyscy obecni zaczęli się przypatrywać mocno, nic jednak nie dostrzegłszy, słowa starca uznali za skutek wielkiego przywiązania do rodziny i przywidzenia. Lecz stary wziął na kieł, i klęcząc, przysiągł, że nie da pochować panienki, dopóki lekarz nie przyjedzie i próby nie zrobi. Posłano po doktora raczej dla dogodzenia poczciwemu staremu, niż dla nadziei. Doktor z Nowego Sącza niebawem przybył i zaczął próbę z umarłą od ciepłej wanny. Był to środek najłagodniejszy. Po kwadransie czasu zmarła odetchnęła z wolna, ożyła, — a ojciec, mąż i rodzina staremu słudze ze łzami dziękowali za uratowanie panienki od tragicznego pogrzebania żywcem. W lat kilkanaście poznałem tę panię, ojca jej i męża; była zdrową i kwitnącą, a zawsze wdzięczną starcowi, który ją uratował od uduszenia się w grobie.

Bolesny to rozważania przedmiot — śmierć pozorna, letarg, — tem bardziej jeszcze bolesny, że nauka wyznaje sama, iż bywają wypadki, w których jest niezmiernie trudno odróżnić śmierć pozorną od rzeczywistej, życie już przecięte od utajonego.

Powie kto, że takie wypadki są rzadkie? — Można mu dosadną dać na to odpowiedź, że nikt mu nie zaręczy, czy on sam właśnie nie będzie do tych rzadkich wypadków należał. Kto z nas przewidzi, w jakich okolicznościach umierać mu przyjdzie? czy śmierć jego istotnie będzie rzeczywistą, czy też pozorną tylko? czy on sam nie będzie tym rzadkim wypadkiem, że pogrzebią go żywym jeszcze, i nie wiadomo, na jak długo żywym?

Letarg ma czasem ten groźny przymiot, że lubo zawsze jest bezwładny całkowicie, przecież nie zawsze jest połączony z utratą samowiedzy, czucia, słuchu, nawet widzenia, jeśli oczy otwarte.

Powoływanie się na zesztywnienie ciała nie ma decydującego znaczenia; wszakże w katalepsyi podobna sztywność się zjawia, chociaż życie jest niewątpliwe. Nie ma również rozstrzygającego znaczenia utrata uczucia, bo wszakże pod chloroformem przy najboleśniejszych operacyach czucie się zataja i samowiedza znika, a życie przecież trwa. Nawet i nieprzyjemny zaduch nie zawsze bywa wskazówką rzeczywistej śmierci, bo może on być skutkiem wydobywających się na zewnątrz gazów fermentacyjnej reakcyi. Trupi wygląd twarzy jest także zwodniczym znakiem, bo wszak wiadomo, że cierpienia fizyczne, nawet moralne a głębokie, powlekają oblicze jakimś odcieniem śmierci.

I to także trzeba wziąć na uwagę, że fetysze w Indyach angielskich posiadają sztukę zapadania w zupełny letarg, w którym dla próby dają się zamykać szczelnie w obszernym grobie i tam przez kilka miesięcy w zupełnej bezwładności, bez czucia, bez pokarmu, napoju i świeżego powietrza, przy zewnętrznych oznakach jakby rzeczywistej śmierci, pozostają martwi. Budzą ich po czasie oznaczonym znajomi za pomocą pewnych stopniowych środków i do czucia i samowiedzy doprowadzają. Długo utajone życie przybiera znowu zwyczajne formy i tacy letargiczni żyją potem przytomni, zdrowi i silni. Sen zimowy niektórych zwierząt, a nadewszystko tylu owadów, to także letarg, jeżeli nie całkowicie podobny, to współrzędny przynajmniej z letargiem ludzkim.

Życie więc jest zdolne do tego, żeby się utaić i tleć niby żarzewie pod warstwą popiołu, który go powierzchownie nie ujawnia lecz tylko je maskuje. Śmierć tedy człowieka sprawdzać należy, bo jej oznaki bywają zwodnicze i nikt nie może z matematyczną pewnością twierdzić, że ona bardzo rzadko jest pozorną. Kto wie, czy nie daleko częściej niż się nam zdaje? I na jednę i na drugą stronę stanowczego dowodu mieć nie można, na to trzebaby wszystkie groby rozkopywać i przypatrywać się położeniu szkieletów. Jeżeliby był który na bok mocno pochylony, jużby to starczyło za dowód, że zmarły pochowany został w śmierci pozornej. Ale rozkopywanie mogił dla doświadczeń jest niepodobne, bo względy zdrowotne na to nie pozwalają.

Przy takiej niemożebności doświadczeń i niepewności, czy śmierć nie bywa pozorną częściej niż sądzimy powszechnie, sprawdzanie jej rzeczywistości powinno być podniesione do wysokości ściśle obowiązującego prawa, a przynajmniej do rygoru obowiązku sumienia, rzecz bowiem chociaż jest zawiła, nie jest wszakże niepodobna do załatwienia.

Na str. 74 powołany autor, na którym się opieramy, powiada: „Przy dzisiejszych wydoskonalonych sposobach sprawdzania zgonu, obawa pochowania za życia jest co najmniej płonną. Nim wystąpi szereg zmian, cechujących śmierć (zdaje się, że tu autor ma na myśli zupełny rozkład czyli gnicie ciała), dla sprawdzenia jej w pierwszych chwilach po zgonie najbardziej są używane następujące sposoby: powierzchnie zwierciadła lub polerowanej szyby metalowej, przyłożone do ust lub otworów nosowych, nie pokrywają się parą; płomień stoczka lub świecy, blisko trzymany, nie migocze, jako też nie wzlatuje puch na ustach umieszczony. Wszystko to dowodzi zupełnego braku oddychania, bez którego życie niemożebnem się staje. Źrenice nie rozszerzają się pod wpływem światła, ani wpuszczonej w oko kropli rozczynu atropiny, powierzchnia gałki ocznej zagasła, szklista, powłoki jej suche, rogówka mętnieje w skutek nasiąknięcia i tłuszczenia się warstwy nabłonka, tracąc swą tęgość i sprężystość.

Działanie żegadła na powłoki zewnętrzne nie wywołuje pęcherzy z różową obwódką, co jest odczynem zapalnym, a natomiast formuje się suchy, zwęglony, jakby pergaminowy strup, chociaż doświadczenia Buchner'a i Maschki dowiodły, że brak odczynu zapalnego nie jest niezbitym dowodem śmierci. Miejsca nacięte i nakłóte nie krwawią; polerowana igła stalowa, wprowadzona w ciało trupa, połysku nie traci, pomimo pozostawania w niem czas dłuższy, nawet godzinę... Do najpewniejszych należy sposób prof. Bouchut'a w Paryżu, nagrodzony na konkursie przez Akademię. Polega on na fizykalnem badaniu klatki piersiowej za pomocą stetoskopu. Jeżeli w przeciągu pięciu minut osłuchiwanie nie wykryje chociażby słabych tonów w dołku sercowym, pochodzących od jego tętnienia czyli bicia, śmierć za niechybnie rzeczywistą uważać należy... Jeżeli w przegubie pachowym lub w jamie ustnej przez jakiś czas trzymany termometr nie podnosi się wyżej 20 stopni R., śmierć jest niewątpliwą".

Otóż powiedzieć teraz z żalem wypada, że wszystkie te środki zastosowania do naszych umarłych nigdzie nie znajdują! Chory kilkakroć zipnie, przestanie mówić, oddychać, czuć, ruszać się — i już to uważają jako najniewątpliwszy dowód śmierci, zwłaszcza jeżeli zjawi się po czasie jakiś zaduch niemiły. A to może być tylko letargiem, nie zaś śmiercią rzeczywistą! Oddychanie może być niezmiernie osłabione, lecz trwa niepostrzeżenie; czucia wszak nie ma i w omdleniach i pod chloroformem, nawet w naturalnym śnie głębokim, albo po prostu przy silnem upiciu się trunkiem; puls może się stać bardzo trudno dostrzegalnym, wygląd twarzy zupełnie martwym, tak jak w strasznych bywa zgryzotach!

Do uznania naszych uczonych lekarzy oddajemy następujące jeszcze, a popularne sprawdzanie śmierci: Robienie dołków na różnych, nie bardzo schorzałych częściach ciała, ale w znacznej ilości; jeżeli te dołki nie wyrównają się w kilka godzin, to znaczy, że śmierć jest rzeczywista; jeśli zaś choć niektóre znów się podniosą, jest to dowód śmierci pozornej, przynajmniej jeszcze nie pewnej; nadewszystko, jeżeli dołek na białku oczu, laseczką podobną do ołówka, a owalnie i na tępo zatemperowaną zrobiony, w jakiś czas się podniesie, jest to dowód utajonego życia; jeżeli po zrobieniu zupełnej ciemni w pokoju, w izbie, podniesiemy wyprostowane dłonie umarłego, za niemi postawimy świecę albo lampę, między palcami zaś i na paznogciach nie pokaże się różowe światło, będzie to oznaczało krew już zakrzepłą, nie obiegającą, zatem śmierć rzeczywistą. Jeżeli zaś powstanie przytem światło różowe, będzie wskazówka, że śmierć jest tylko pozorna.

wał mu weksle lub kwity, których ogólna suma jest wszelako daleko mniejszą od sumy tytułów hypotecznych.

Następnie adwokat Pepłowski złożył 49 listów p. Kobierzyckiego, pisanych do p. Wężyka w ciągu wielu lat, prosząc o dołączenie ich do aktów sprawy. P. Kobierzycki autentyczność tych listów potwierdził.

Po p. Kobierzyckim dano głos pods. Jabłońskiemu.

Oto jego opowiadanie:

W trzy dni potem, jak w charakterze dozorcy sądowego zostałem wprowadzony do zarządu Chorzenicą, jeden z robotników folwarcznych oznajmił mi, że się ludzie dworscy buntują i zbierają się kijami wypędzić mnie z majątku. Wezwałem tedy do siebie karbowych; zagroziłem im wydaleniem ze służby a jednego chciałem nawet wypędzić doraźnie; lecz na jego błagania i zapewnienia lojalności, zostawiłem go.

W przeddzień awantury wyjechałem na krótko z Chorzenicy do siebie; powróciwszy zaś o 10-ej w nocy, zastałem przybyłych z Piotrkowa pp. Wężyka i komisarza Ząbczyńskiego. Ten ostatni mówił, że po drodze z Noworadomska spotkał dwóch ludzi z Żytna, używanych zwykle do wszelkich awantur, że więc zapewne i w Chorzenicy coś podobnego się szykuje. O 2-ej po północy wyjechał Ząbczyński, ja zaś z p. Wężykiem poszliśmy spać; ale w łóżkach rozmawialiśmy jeszcze i zestawiając przestrogę Ząbczyńskiego z poprzedniem oznajmieniem parobka o zamierzonym buncie, mówiliśmy o potrzebie ostrożności i o mogącem grozić nam niebezpieczeństwie. Tak tedy zasnąłem z głową nabitą podobnemi myślami...

O 5-ej zrana zbudził mnie hałas od strony drzwi frontowych. Chwyciłem rewolwer (dany mi przez p. Wężyka, a przez niego od Zaudberga pożyczony) i w bieliznie tylko wybiegłem do sieni Tu lokaj otworzył drzwi, lecz nie było już nikogo. Na dziedzińcu dostrzegłem Kozielskiego (rządzcę) i zawoławszy go, poszedłem do kredensu. Tu nagle z tyłu chwyta mię Kobierzycki za kark, prawą ręką rewolwer do nagiej piersi przykłada, a lewą szarpie za koszulę i woła: „Precz z mojego domu, złodzieju, bo cię zabiję!..“ Ja mu perswaduję: „Stasiu! bój się Boga! co robisz?!“ Na to wchodzi Wleźlak, Kobierzycki dwukrotnie uderzył go pięścią w głowę i Wleźlak uciekł.

Zostałem tedy znów sam na sam z Kobierzyckim, który wciąż z rewolweru do mnie mierzył; obawiając się o swe życie, cofałem się na ganek, a z ganku na dziedziniec. Tu, ujrzawszy ludzi z kijami, strzeliłem dla postrachu na wiatr. Wówczas i Kobierzycki strzelił i trafił mnie w rękę lewą. Poczuwszy ranę, krzyknąłem: „Wuju ratuj!“ i nie mierząc, nawpół nieświadomie, strzeliłem, nie wiedząc jak strzelam i ile razy. Dopiero potem w pokoju przekonałem się, że trzy naboje były wystrzelone.

Kobierzycki wtedy ciągle stał; na ziemi nie leżał. Zabić Kobierzyckiego nie pragnąłem. Strzelałem z tak bliska, że gdybym tego chciał, to niechybnie trupem by legł. Wuj (Wężyk) strzelił do Kobierzyckiego dwa razy, jak się zdaje, po mojem wołaniu o pomoc i po moich strzałach. Wystrzały Wężyka sprawiły ten skutek, że Kobierzycki puścił mnie i ja natychmiast uciekłem.

Z kolei przemówił krótko p. Wężyk, zaznaczając, że zbudziły go krzyk i wołanie Jabłońskiego o pomoc. Świeżo ze snu zbudzony i ztąd nawpół nieprzytomny wypadł prosto z łóżka na ganek z dubeltówką i dwukrotnie wystrzelił, ażeby Jabłońskiego obronić.

Potem nastąpiły zeznania świadków. Najprzód przesłuchano Kozielskiego.

Wedle jego opowieści, Kobierzycki przyjechał z rana do Chorzenicy i dobijał się naprożno do ganku. Świadek także stukał tam nadaremnie. Kobierzycki odesłał na bok ludzi z Żytna (którzy przyszli za nim przed ganek i których świadek poprzednio nie widział), mówiąc: „Odejdźcie, bo pomyślą, że robimy napaść.“ — Usunęli się tedy, Kobierzycki zaś poszedł do mieszkania gospodyni, a świadek na folwark. Po długiej chwili, stojąc naprzeciw ganku frontowego, Kozielski usłyszał, że go ktoś woła po imieniu, i we drzwiach ganku ujrzał Jabłońskiego, który zaraz zawrócił się do pokoju. W tym czasie z boku dworu nadszedł Kobierzycki, który naprzód uderzył stojącego w sieni Wleźlaka, a potem podszedł do Jabłońskiego. Jednocześnie w sieni rozległy się strzały.

W tej chwili — mówi dalej świadek — pp. Kobierzycki i Jabłoński wypchnęli się z si ni na ganek, a z ganku na dziedziniec. Widziałem, że p. Kobierzycki trzymał wtedy Jabłońskiego za rękę, w której ten miał rewolwer. Nadbiegł Plewiński i chciał chwycić Jabłońskiego w pół. Jabłoński zmierzył go z rewolweru i Plewiński uciekł. Wtedy świadek pochwycił za lufę rewolweru Jabłońskiego. Jabłoński wyrwał rewolwer i strzelił dwa razy. Po drugim strzale Kobierzycki upadł. Chciałem podać mu rękę i pomódz mu wstać. Wtem usłyszałem odgłos otwieranych drzwi i ujrzałem w ganku p. Wężyka z fuzyą. Wężyk zrobił kilka kroków, wymierzył i strzelił. Pan Kobierzycki padł na wznak, a Wężyk podniósł fuzyę na nowo i strzelił po raz drugi, lecz chybił; tylko twarz Kobierzyckiego się osmaliła i pakuły od naboju na wąsach mu osiadły, śrut zaś utkwił w ziemi, tuż koło głowy. Widziałem Jabłońskiego wchodzącego na ganek; zdaje mi się jednak, że to było po pierwszym strzale Wężyka. Następnie Jabłoński i Wężyk weszli do dworu. Ja tymczasem znalazłem obok Kobierzyckiego rewolwer. Posadziłem dziedzica na schodach i zwołałem ludzi na pomoc. Kobierzycki zemdlał. Ocucono go wodą i odwieziono do mojego mieszkania.

Świadek dodaje, że p. Kobierzycki w przeddzień wypadku pisał list, w którym między innemi były słowa: „Wszystko dobrze. Przyjadę dzisiaj i chciałbym pana zastać. Będę na obiedzie u naczelnika. Dać znać wójtowi, żeby pamiętał o prusakach“.

W końcu Kozielski mówi, iż żyd Grünszpan z Noworadomska proponował mu 3000 rs. za fałszywe świadczenie na korzyść Wężyka a przeciw p. Kobierzyckiemu. Było to w przeszłym tygodniu. Chciałem urządzić na żyda pułapkę i w tym celu ukryłem nawet w szafie miejscowego nauczyciela, ażeby mieć postronnego świadka; ale Grünszpan ani pieniędzy nie przywiózł, ani też nie mówił, iżby był przez p. Wężyka przysłany. Przeciwnie, opowiadał, że to inny żyd do tego go namówił.

Świadek Cieślak, karbowy z Chorzenicy, zeznaje mniej więcej to samo, co poprzedni. Objaśnia on, że w chwili strzałów odległość między Wężykiem a Kobierzyckim wynosiła z piętnaście stóp. Kiedy potem rannego przez pokoje przenoszono, p. Wężyk się rozśmiał, mówiąc:

— Co, to on jeszcze żyje?

Ludzie z Żytna stali wtedy w pobliżu ganku.

Świadek Moszczyński (parobek z Żytna) zeznaje, że wysłał go z Sobkowiczem do Chorzenicy jego dziedzic, p. Siemieński, który dał im na drogę rubla, mówiąc, że to od p. Kobierzyckiego i polecił im we wszystkiem słuchać go i robić to, co on rozkaże. Na co właściwie wysłano ich wtedy do Chorzenicy, świadek naówczas nie wiedział

Przyszedłszy do Chorzenicy — opowiada — legliśmy w stajni.

O świcie do stajni wpadł p. Kobierzycki i woła:

— Walek, jesteś?

— Jestem — mówię.

— A Juljan jest?

— Jest.

— No, to chodźcie za mną.

Nie wiedzieliśmy po co, ale poszliśmy, bo p. Siemieński, wysyłając nas, powiedział:

— Co wam pan Kobierzycki każe, to róbcie!

Wyszedłszy na dziedziniec, ujrzeliśmy tam dwóch karbowych z kijami. My także mieliśmy kije. Razem poszliśmy do dworu. Tu dziedzic, do sieni się dostawszy, Jabłońskiego pochwycił i wyrzucił na ganek.

— Macie go tu! — krzyknął Kobierzycki.

Jabłoński chciał się cofać, Kobierzycki nie puszczał go. Usłyszałem że gruchnął z „lewerweru“. Tak pocapali się i zepchnęli ze schodków. Wtedy dopiero palnął dwa razy p Jabłoński z tego lewerwera.

P. Kobierzycki upadł i Jabłońskiego do siebie pociągnął tak, że obaj leżeli. Ze drzwi pokazał się p. Wężyk i dwa razy strzelił z dubeltówki do leżącego Kobierzyckiego.

Adwokat Kamiński konstatuje sprzeczność tej opowieści świadka z jego zeznaniem na śledztwie i sąd zeznanie to odczytuje. Moszczyński wyjaśnia, że u „śledzkiego“ nie wszystko powiedział, a teraz zeznaje rzetelnie.

Zbadany z kolei parobek Juljan Sobkiewicz potwierdza opowiadanie Moszczyńskiego o sposobie, w jaki ich obu wysłano do Chorzenicy i jak Kobierzycki zawołał ich ze stajni przed dwór. O samem zajściu Sobkiewicz opowiada, iż z rewolweru strzelono trzy razy, a do leżącego już Kobierzyckiego p. Wężyk wystrzelił z dubeltówki raz, opuścił fuzyę, znów podniósł i znów strzelił. P. Kobierzycki zawołał: „Ludzie! władzy, żeby ukarać tych zbrodniarzy, co mnie zabili!“... A p. Wężyk się odzywa: „Tyś dawno powinien być zabity“. Podczas obu wystrzałów Wężyka z dubeltówki przy p. Kobierzyckim leżał też Jabłoński, którego p. Kobierzycki trzymał.

Świadek Stanisław Skowroński, lokaj p. Kobierzyckiego, opowiada, że usłyszawszy stukanie do drzwi, powiedział o tem panom Wężykowi i Jabłońskiemu. Ci kazali otworzyć. Później widział, jak Kobierzycki wyrzucał Jabłońskiego z sieni. Po chwili wybiegł p. Wężyk z fuzyą, pytając, co się dzieje.

— Panowie się biją — odpowiedział mu świadek i sam cofnął się do kredensu, skąd słyszał strzały, ale zajścia nie widział.

Obydwaj podsądni, zaprzeczając powyższej opowieści, stanowczo twierdzą, że lokaj wtedy nie budził ich i adwokat Pepłowski zwraca uwagę sądu na to, że na śledztwie świadek nic podobnego nie mówił. Badany dalej w tym przedmiocie Skowroński, — odpowiadał niejasno i chwiejnie.

Świadek Michał Wleźlak potwierdził opowieść Jabłońskiego o tem, że Kobierzycki naprzód schwycił Jabłońskiego z tyłu za kark i „lewerwer“ przyłożył mu do skroni; gdy zaś świadek do sieni wszedł, Kobierzycki palnął go dwa razy „w łeb“. Wtedy Wleźlak uciekł

— Czemużeś uciekł? — pyta adwokat Kamiński.

— Jak widziałem lewerwer przy głowie p. Jabłońskiego, to dosyć było strachu dla mnie — odpowiedział Wleźlak.

Koło ganku widział czterech chłopów z potężnemi kijami.

Ludwik Kruszyński, gorzelniany z Chorzenicy, z odległości około 200 kroków, usłyszał krzyk i widział panów Kobierzyckiego i Jabłońskiego trzymających się i spychających z sieni do ganku i z ganku na ziemię.

— Nagle — mówi świadek — padł strzał ze strony p. Kobierzyckiego, a potem jeszcze kilka strzałów się rozległo. W tem p. Wężyk wypadł z flintą i strzelił dwa razy.

Na pytanie stron, świadek odpowiada, że w przeddzień wypadku przyszedł do Skalskiego list od Kobierzyckiego, zakończony wyrazami: „Przyjeżdżamy o 5 wypędzać Niemców“. Przy tych słowach sąd przedstawia Kruszyńskiemu list Kobierzyckiego do Skalskiego, który dołączono do aktów. Okazało się, że w nim tych wyrazów nie ma; lecz świadek obstaje przy swojem i twierdzi, że to napewno inny list, bo tam była wyraźna zapowiedź przyjazdu o 5 tej i wypędzenia Niemców.

Ten ostatni szczegół, co do treści listu Kobierzyckiego do Skalskiego, potwierdza też następny świadek, Josel Glik, który opowiada nadto, że zrana 11 września po przyjeździe Kobierzyckiego do Chorzenicy, Kozielski pytał się podobno Berkowicza, czy nie ma u niego żydów z Noworadomska, którzy mieli pomagać do wyganiania Niemców. Świadek wie o tem od Berkowicza. Samego zajścia Glik nie widział; spotkał tylko karbowego Cieślaka, obwieszonego sznurami i mówiącego, że ma postronki na Prusaków. Świadek dodaje, że do sędziego śledczego zgłosił się z zeznaniami sam, na życzenie p. Trepki, będącego szwagrem p Wężyka

Świadek dr. Czerniejewski, który był wzywany do poszkodowanego w parę godzin po wypadku, opowiada, że chorego, który z lekka gorączkował, obejrzał dokładnie dopiero nazajutrz, po przybyciu dra Wygrzywalskiego. Kobierzycki miał trzy rany, z których dwie zadane były grubym śrutem, a trzecia, mająca otwór obwodu małego palca, pochodziła od kuli rewolwerowej. Wtedy to świadek widział spłaszczoną kulę rewolwerową i parę ziarnek śrutu, które, jak mu mówiono, były znalezione w notesie w kurtce p. Kobierzyckiego; w notesie jego zauważył wówczas dr. Czerniejewski ślad kuli.

Z kolei przystąpiono do ekspertyzy lekarskiej.

Dr. Dobrzelewski, inspektor lekarski gub. piotrkowskiej, wyraził zdanie, że nie ma żadnych danych, pozwalających twierdzić, że panu Kobierzyckiemu zadano ranę wystrzałem z rewolweru i sądzić należy, że wszystkie rany tylko od śrutu pochodzą Kwalifikując ranę, dr. Dobrzelewski zalicza ją do rzędu lekkich obrażeń Poważne jej następstwa powstały jedynie z powodu wadliwego jej opatrunku i leczenia w pierwszej dobie.

Co się tyczy p. Jabłońskiego, to na jego ręku zdaniem dra Dobrzelewskiego są ślady zranienia kulą i śrutem Są to obrażenia zewnętrzne, a odmienna ich wielkość i postać jest dowodem różnego ich pochodzenia. W tem miejscu dr. Czerniejewski, pytany dodatkowo, stwierdził, że na ręku p. Jabłońskiego zaraz nazajutrz po wypadku znalazł 4 ślady ran, pochodzących od kuli i śrutu.

Dwaj inni eksperci, dr. Wolski i dr. Wygrzywalski, wypowiadają tę samą opinię co dr. Dobrzelewski.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

* * *

O godzinie 5 wieczorem wczoraj, wydał sąd wyrok, mocą którego Mikołaj Jabłoński został uniewinniony; Juljan Wężyk zaś uznany winnym usiłowania zabójstwa w uniesieniu i przy łagodzących winę okolicznościach skazany na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów, tudzież na rok i 4 miesiące więzienia, a po odcierpieniu tej kary na przymusowy powrót do swego kraju, z zabronieniem powrotu w przyszłości w granice państwa rosyjskiego.

Akcyę cywilną pozostawiono bez rozpoznania, ponieważ co do p. Wężyka p. Kobierzycki zrzekł się jej w ostatniej chwil, a co do p. Jabłońskiego wobec uniewinnienia jego nie mogła ona ulegać rozpoznaniu.

Kronika.

Lwów 16 lutego.

Dar. Gminie Krzczonów, w powiecie myślenickim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Obywatelstwo honorowe. Na sobotniem posiedzeniu nadała Rada miasta Jasła obywatelstwo honorowe p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu, w uznaniu jego znakomitych zasług i skutecznego poparcia interesów miasta Jasła.

Z Uniwersytetu. P. Eugeniusz Petrussewicz, rodem z Buska, (w Galicyi), kandydat adwokacki, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało ck. Namiestnictwo na dzień 23go marca br.

Mianowania. Z książąt Radziwiłłów Romanowa hrabina Potocka zamianowaną została damą pałacową Cesarzowej.

Byli dyrektorowie kolei Karola Ludwika pp.: Speil i Sładkowski, otrzymali tytuł radzców dworu.

Odznaczenie. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, p. F. Majewski, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Radzca Namiestnictwa, Leopold Schabel, otrzymał order korony żelaznej.

Przeniesienia. Inżynier kolei państwowych, p. Włodzimierz Witowski, przeniesiony został z Krakowa do Lwowa, a inżynier kolejowy Karol Bitner ze Lwowa do Krakowa.

Żałobne nabożeństwo. Za spokój dusz młodzieży polskiej, poległej w krwawej walce pod Miechowem, jutro, jako w rocznicę tej bitwy, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów o godzinie 8 rano.

Ściąganie podatków. W niedzielę była u p. Namiestnika i wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu dra Korytowskiego deputacya Rady m. Lwowa, złożona z pp prezydenta miasta, wiceprezydenta, I delegata, i radnych Piepesa i Schayera, która uprasza o cofnięcie zarządzenia wydanego przez kraj. dyrekcyę skarbu i o odwołanie z biura egzekucyjnego magistratu, radzcy skarbowego Fritza, który zanadto energicznie ściąga zaległe podatki i naraża przez to lwowskich kupców i przemysłowców na wielkie szkody a niekiedy i na ruinę. Deputacya przedstawiła, iż rząd w b r. postąpił nadzwyczaj surowo, gdyż dawniej chociaż zaległości były daleko większe nie ustanawiał komisarzy rządowych W r. 1886 wynosiły zaległości podatkowe nominalnie około półtora miliona zł, a nie delegowano wówczas komisarza rządowego do ich ściągania, podczas gdy zrobiono to w roku bieżącym, kiedy zaległe podatki wynoszą nominalnie tylko około 800.000 zł.

P Namiestnik wysłuchawszy próśb deputacyi, zapewnił ją, że to zarządzenie kraj. dyr. skarbu nie stoi wcale w związku z powołaniem na jej wiceprezydenta dra Korytowskiego, i dodał, że chociaż nie może na razie odwołać p. Fritza z magistratu, to jednakowoż zarządzi wszelkie możliwe ułatwienia i porozumie się w tym względzie z dr. Korytowskim.

Następnie udała się deputacya z tą samą prośbą do p. Korytowskiego, który przyrzekł deputacyi, że poczyni odpowiednie kroki, aby przy ściąganiu podatków zalegających z opłatą czyniono wszelkie możliwe ulgi

P. Edmund Duniewicz, radzca sądowy, powołany został z sądu karnego do sądu cywilnego.

Ustawa łowiecka. Sejmowi przedłoży rząd na najbliższej sesyi projekt nowej ustawy łowieckiej dla Galicyi.

Burmistrzem w Brzozowie wybrano p. Franciszka Prochaskę, nadleśniczego dóbr biskupich i członka brzozowskiej Rady powiatowej.

Izba handlowo-przemysłowa lwowska jednogłośnie uchwaliła na wczorajszem poufnem posiedzeniu nie przyjąć rezygnacyi p. Karola Kiselki z godności prezydenta Izby i postanowiła wysłać do p. Kiselki deputacyę, która ma go nakłonić do cofnięcia wniesionej rezygnacyi.

Na posiedzeniu jawnem, odbytem pod przewodnictwem wiceprezesa Izby, p. Piepesa, dokonano wyboru jednego członka do państwowej Rady kolejowej. Wybrano nim: p. Karola Schayera, zastępcą zaś p. Świsterskiego.

Następnie sekretarz Izby odczytał pisma jeneralnego dyrektora kolei państwowych, dra Bilińskiego, i dyrektora poczt p. Seferowicza, w których donoszą oni o swych nominacyach i proszą Izbę o poparcie. Pisma te przyjęto do wiadomości i polecono prezydyum wystosować stosowną odpowiedź.

Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia Izbę, iż stosownie do jej życzenia, zaprowadzi dwa nowe pociągi: pośpieszny i osobowy między Lwowem a Przemyślem i Przemyślem a Lwowem. Pociągi te kursować poczną od 1 maja br.

W sprawie wydzierżawienia soli Towarzystwu handlowemu powzięła Izba uchwałę, ażeby sekcya handlowa najpóźniej do dnia 18 b. m. przedłożyła swoje wnioski, które traktowane będą na plenarnem posiedzeniu.

Stypendya Namiestnictwo nadało opróżnione stypendya z funduszu naukowego, przeznaczone dla młodzieży ruskiej, po 105 złr. słuchaczom filozofii: Andrzej. Aliśkiewiczowi z IV roku i Włodz. Dykiemu z III roku, tudzież słuchaczom prawa: Włodzimierzowi Kulczyckiemu z I roku, Stanisławowi Kaz. Ilnickiemu z IV roku i Dyon. Hlebowickiemu z III roku we Lwowie.

Stypendya przeznaczone dla medyków po 210 złr. rozdano Stanisł. Fibichowi i Waleryanowi Wacł. Kowenickiemu, słuchaczowi III roku wydz. lekarskiego w Krakowie.

Nową stacyę meteorologiczną postanowił Wydział krajowy, na wniosek dra Placyda Dziwińskiego, profesora lwowskiej politechniki, utworzyć w Kołomyi, i kierownictwo jej powierzył inżynierowi powiatowemu p. Słomskiemu.

Z Izby sądowej. Rozprawa przeciw Diamandowi, oskarżonemu o fałszowanie mąki, trwa przed lwowskim sądem przysięgłych już dzień szósty. Dotychczas przesłuchano 27 świadków, z których prawie wszyscy świadczą na niekorzyść podsądnego.

Losowania Główna wygrana losów stanisławowskich w sumie 9.000 złr. padła na nr. 22.429, druga w kw. 600 złr. na nr. 9.544.

Główna wygrana losów wystawy praskiej, w kwocie 100.000 złr. padła na s. 5304 nr. 55, druga wygrana 500 złr. na s. 1045 nr. 99.

Bilety wstępu na jutrzejszy bal na rzecz Kuchni ludowej i Głodnych dzieci, odbyć się mający pod protektoratem JE. Maryi hr. Badeniowej, są jutro do nabycia u sekretarza w Kasynie miejskiem.

Serce Kościuszki. *Tribuna illustrata*, wychodząca w Rzymie, podaje w numerze z 31 stycznia obszerny, ozdobiony czterema rycinami artykuł o Muzeum polskiem w Rapperswyllu Zamek ten, jak wiadomo, został oddany na muzeum na lat 99. W artykule wymienionym poruszyła *Tribuna* sprawę złożenia w muzeum tem serca Kościuszki, które się znajduje w kaplicy willi Morosinich w Vezia pod Lugano. Rodzina Morosinich jest potomstwem i spadkobiercą córki Zeltnera z Solothurn, chrześniaczki Kościuszki, który jej sam męża wybrał i wyraził życzenie, żeby serce jego spoczywało na wolnej ziemi szwajcarskiej. Starania o pozyskanie tej pamiątki dla Muzeum Rapperswylskiego czyni zaprzyjaźniony z rodziną Morosinich hr. Szczawiński-Brochocki. Sprawa jest dosyć trudną, z powodu rozgałęzienia rodziny Morosinich, której wszyscy członkowie musieliby dać swoje zezwolenie. W posiadaniu tej rodziny znajduje się również współczesna miniatura Kościuszki.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego we Lwowie odbędzie się w środę dnia 17 b. m. o godzinie 6 wieczór w lokalu Towarzystwa, Rynek l 30, I piętro Na porządku dziennym: 1) Wybór komitetu przedwyborczego; 2) P. Stanisław Dzbański: O produkcyi torfowej (z demonstracyami).

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2 pp.: Jadwiga 1 złr, N. N. 1 złr., N. N. 1 złr. 30 ct, W. S. z Ks. 10 złr., Aniela Dembicka ze Stratyna 1 złr., pani Miławska 1 złr, za pośrednictwem Redakcyi *Przeglądu* p. Mięczyński z Jaśniszcz 25 złr., ks. kanonik Filarski 3 złr., X. B. 2 złr, Apolonia Breyerowa 5 złr.

Rozdano od dnia 6 lutego 1892 do dnia 13 lutego 1892: 2000 porcyi zupy, 2000 porcyi chleba.

Ignacy Drexler, zastępca prezesa rady miejscowej Towarzystwa Ś-go Wincentego a Paulo.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż ruch na kolei Lwów-Bełzec został podjęty na nowo.

Śluby Dnia 13 bm., w kościele katedralnym krakowskim, odbył się ślub panny Jackowiczówny, nauczycielki kursu robót w szkole wydziałowej żeńskiej, z p. Henrykiem Kaczyńskim, asystentem pocztowym.

Onegdaj odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Heleny Tustanowskiej, córki dzierżawcy dóbr, z p. Janem Hummlem, nauczycielem ludowym w Wołoszczyźnie.

W sobotę dnia 20 bm. odbędzie się w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie ślub Izy Horbaczówny, z p. dr. Józefem Morawieckim.

Oburzające. W niedzielę przed południem odbyło się w sali ratuszowej zebranie czeladników szewskich, na którem p. Eliasiewicz, jeden z przywódzców stronnictwa socyalistycznego we Lwowie, zdawał sprawę ze zjazdu szewców w Pradze. Podczas tego przemówienia padły z ust p. Eliasiewicza następujące słowa: „Gdzieindziej mają teatry, w których nie przedstawiają „Kościuszki pod Racławicami“, ani żadnych podobnych romansów, nie mających nic wspólnego z życiem“.

Słowa te, wypowiedziane przez jednego z przywódzców socyalistycznych, są nowym dowodem, iż stronnictwo socyalistyczne w Galicyi stoi na gruncie kosmopolitycznym, gdyż nie szanuje historyi polskiej i w zaślepieniu swem uważa ją za „romans“. Czasami przyznaje się ono wprawdzie do tego, iż jest polskiem, ale czyni to tylko wtedy, gdy widzi w tem swój własny interes, lub chce pozyskać dla siebie tych robotników, w których sercu uczucie miłości Ojczyzny jeszcze nie wygasło.

P. Stefan Cegielski, poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, oraz wiceprezes Koła polskiego w Berlinie, bawi we Lwowie ze swoją małżonką. P. Cegielski przybył w odwiedziny do swej siostry p. wiceprezydentowej Bobrzyńskiej.

Skruszona spowiedzią pewna osoba złożyła przed kilku dniami na ręce spowiednika zegarek srebrny, który przywłaszczyła sobie, znalazłszy go wraz z mosiężnym łańcuszkiem jeszcze w sierpniu z. r. na Chorążczyźnie Spowiednik, nie wymieniając oczywiście nazwiska owej osoby, złożył zegarek ten w tutejszej dyrekcyi policyi, gdzie go właściciel odebrać może.

Z Kossowa donoszą nam: Pp. Sochocki i Matuszyński, likwidatorowie krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń skończyli dnia 12 b. m. żmudną pracę likwidacyjną, która trwała od pierwszych dni stycznia b. r. w sprawie Eisensternów, podejrzanych o podpalenie własnej garbarni w Kutach, w celu uzyskania premii asekuracyjnych, jak również w sprawie innych pożarów, które w naszych stronach często wybuchały i narażały na olbrzymie straty Tow. krakowskie. Owóż dzięki poparciu żandarmeryi udało się pp. likwidatorom odkryć w Kutach „giełdę pożarną“. Żydzi potworzyli rozliczne spółki które ubezpieczały swe domy na wysokie sumy, a następnie paliły je i uzyskując przez to premie asekuracyjne, oszukiwały i narażały na straty krak. Tow. wzaj.

---

45)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Nie zapomniał pan o moich kapsułkach?

— Nie, nie, cóż to, czy się pani zdrowie pogorszyło?

— Gorzej mi nieco.

Prowadzono go do salonu.

— Zobaczysz pan Zosię – mówiła panna Kazia— umyślnie nie pozwoliłam wyjechać jej na stacyę, ani pokazać się na ganku, abyś pan przez wrażenie, niczem nierozproszone, ocenił jej piękność.. Nie poznasz pan jej..

Zosia stała na progu w drzwiach uchylonych.

— Dobry wieczór! Dobry wieczór! — wołała do Gąsiorkowskiego, który w otoczeniu kobiet posuwał się zwolna przez korytarz.

Wreszcie znaleźli się wszyscy w saloniku oświetlonym paru lampami.

Zosia, przygotowana na to, że Gąsiorkowski będzie oglądał jej nową toaletę, podawszy mu na powitanie rączkę, stanęła w oczekującej pozycyi z uśmiechem na ustach.

— No! cóż, dobrze mi? — zawołała wesoło, porzucając po króciutkiej chwili swoję wymuszoną postawę na pokaz.

— Ależ doprawdy... — bąkał Gąsiorkowski ze zdumieniem.

Pani Kazimiera i pani Flora, dumne z pięknej siostrzyczki, śledziły na twarzy jego wrażenie.

— Na długo pan przyjechał? — zapytała go Zosia.

— Na dwa dni.

— Co! na dwa dni! Ach! jakiż pan niedobry.

Przypomniało się jej natychmiast:

— Ale pan głodny! Proszę za mną.

Skierowała się do stołowego pokoju.

— Poczekajże! — zawołała pani Kazimiera — niechże nam pan Gąsiorkowski powie swoje zdanie.

— Będzie na to dosyć czasu.

Znikła za progiem.

Pani Kazimiera zbliżyła się do Gąsiorkowskiego.

— No! i cóż?

— Doprawdy, nie myślałem.... I to ta sama Zosia, którą przywiozłem tu przed paru tygodniami...

— Ta sama... Śliczna jest, przyznaj pan.

Co to znaczy suknia strojna „do twarzy“ dla kobiety! — zwłaszcza pierwsza suknia, która, jak skrzydła kolorowe zamieniają w motyla poczwarkę, robi cud z pensyonarki, przemieniając ją w kobietę.

Podczas gdy krzątała się, napełniając mu talerze, przypatrywał się jej z uśmiechem.

— Ach! — zawołała, — niech pan mnie nie ogląda.

— Nie—wyrzekał, jakby nie do niej – to nie Zosia. To nie może być.

— To racya — wtrącił Rozprzycki — to już z całą słusznością i całem prawem panna Zofia.

— Ale niechże pan je — przywołała go do porządku Zosia, stojąc przy jego krześle.

Zapewnił ją, że nie zacznie, dopóki nie usiądzie naprzeciwko niego, aby mógł ją dokładnie widzieć, ile razy zechce.

— Dobrze — odrzekła — tylko niechże pan raz weźmie się do tych kotletów.

Zajęła miejsce przy stole i oddała się dopełnianiu wszelkich luk, jakie się tworzyły na talerzu Gąsiorkowskiego. Luki te nie powstawały prędko. Gąsiorkowski zbyt był przejęty wrażeniami.

Po raz pierwszy dostrzegł jej prawdziwą piękność, którą dotychczas widział tylko dzięki twierdzeniom mamy Balskiej i pani Kazimiery. Ale bo też po raz pierwszy tak piękną była.

Jak ramy do obrazu, tak potrzeba jej było tej sukienki błękitnej, która uwydatniała kształtną kibić, podnosiła białość szyi i jasność gęstych włosów. Młodziutka to była wiochna — z twarzyczką, pełną kolorów delikatnych i świeżych, które mieniły się w uśmiechach, dziwnie jasnych, i spojrzeniach, dziwnie otwartych. W młodości tej nie było nic przecież motylego, nic lekkomyślnie figlarnego, nic, coby na wpół-dziecięcą psotliwością tchnęło; uśmiechy obfite nie spędzały jakiejś powagi pogodnej z jej białego czoła, a wdzięczne jej ruchy bliższe były spokoju, niż roztrzepania.

Znużenie i bladość, którą przywiozła ze sobą na wieś, znikły zupełnie pod tchnieniem słońca wiejskiego i wiejskiego powietrza, policzki ułożyły się w czystą linię owalu, a świeże rumieńce zakwitły na nich różami.

Mówiono dziś o niej tylko.

Siedziała z minką zrezygnowaną, powiedziawszy, iż czuje się lalką woskową, ustawioną w oknie fryzyera.

Pilnie jednak zważała na talerz Gąsiorkowskiego.

Nareszcie i on na swój talerz zwrócił uwagę.

— Ależ na miłość Boską! nie jestem zgłodniałym wilkiem, — zaprotestował.

Nalała mu wtedy herbaty.

I to są te same rączki, które tyle razy śledził, gdy wypisywały na papierze mądre równania wszelkich stopni z wielu niewiadomemi. I dopiero dziś spostrzegł, że to są piękne rączki kobiece o białej delikatnej skórce z różowemi dłońmi i różowemi paluszkami!

Doprawdy dzień dzisiejszy — to dzień odkryć!

Wzrastał w nim szacunek dla pani Kazimiery, która to wszystko przewidziała i przepowiedziała. Oczywiście, że przed klejnocikiem takim największy świat otworem. Milionerzy, hrabiowie... zaiste to nie pycha rodzinna mówiła wtedy przez siostrę, i nie ślepe przywiązanie kładło tęcze na oczy, — to sprytny rozum kobiecy, który prześwidrował te subtelności i przez wąski może otwór, ale dobrze widzi.

Niemniej był dumnym z Zosi od jej matki i sióstr i brał żywy udział w tych wesołych, półpoważnych, półhumorystycznych przepowiedniach, które stawiano z łatwością budowania domków karcianych.

Jednak, gdy znalazł się na górze w swoim pokoju, nie potrafił się dalej cieszyć, jakby wesele zostawił tam śród ludzi Jakiś smutek, niewiadomo, skąd przewiewający, dostęp sobie do niego torował i zatapiał jasne jego myśli.

Czyżby stało się coś, z czego smucić się winien? Wszak jego wychowanka, nad którą lata całe pracował, zamieniła się na kobietkę, tak pięknjutką, tak dobrą, tak miłą. Powody to do radości... Oto wstępuje w nowe życie; czyż nie przyświeca jej od progu słońce najjaśniejszych nadziei, najpiękniejszych marzeń?

Spojrzał przez okno otwarte na ogród, w cieniu zatopiony. Przypomniała mu się Zosia wczorajsza, Zosia dawna, dziecko, mała dziewczynka, którą podsadzał, aby urwała wiśni z drzewa, z którą układał zielniki traw lesińskich i przerabiał zadania wakacyjne...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ubezpieczeń. Śledztwo wdrożone w tej sprawie przez prokuratoryę kołomyjską a prowadzone przez p Wyspiańskiego, potwierdziło wszystkie te odkrycia Hersza Eisensteina, właściciela spalonej niedawno garbarni uwięziono i odstawienia do więzienia w Kołomyi.

Głośna sprawa rz. kat. proboszcza z Kut ks. Smagowicza,— o którym, nadużywając podpisu ks. Enzingera, doniósł wam ktoś fałszywie, iż cierpi na pomięszanie zmysłów — jest już bliską wyświecenia. Wychodzi bowiem na jaw, iż list ów do redakcyi *Przeglądu* pisał pewien pisarz pokątny w Kutach — żyd. Ksiądz Smagowicz wszedł w nieznaski z mieszczanami, sprawującymi urząd starszych braci Uniósł się raz i z ambony wykluczył ich z bractwa. Skarga z ich strony do sądu nie odniosła skutku. Użyli więc drogi, wskazanej im przez pokątnego żyda.

Podejrzenie zatem, rzucone przez kuckiego proboszcza na ks. Enzingera i na miejscowego notaryusza p. Zarembę, było bezpodstawne.

Burza z piorunami, jak donosi *Pogoń tarnowska*, szalała w nocy z piątku na sobotę w Tarnowie i okolicy. Cały dzień poprzedni był zimny, dżdżysty i wietrzny, koło północy jednakże wzrosło naprężenie atmosfery do tego stopnia, że jasne smugi błyskawic szły w zawody z silnymi grzmotami i piorunami, z których jeden uderzył w stodołę w Gumniskach, nie zrządziwszy na szczęście żadnej szkody.

Fechtdegen powieszony. Z Sokołowa pod Rzeszowem donoszą nam, że gdy rozeszła się tam wieść o tem, iż wiceburmistrz rzeszowski Fechtdegen zawieszony został w swoich czynnościach radzieckich, żydzi tamtejsi zrozumieli to w ten sposób, że Fechtdegen został powieszony. Pogłoska o powieszeniu rozeszła się w jednej chwili po całem miasteczku, a kilku żydków w obawie o swego współwyznawcę wysłało depeszę telegraficzną do Rzeszowa dla przekonania się o istotnym stanie rzeczy. Dopiero odpowiedź donosząca, że były wiceburmistrz jest zdrów i cały, uspokoiła przestraszonych chałatowców.

Handel żywym towarem. Według doniesień austryackich władz konsularnych, handel dziewczętami z Austro-Węgier na Wschód, a w szczególności do Konstantynopola, prowadzony bywa coraz to w szerszych rozmiarach, mimo, że władze postępują z całą surowością prawa z notorycznymi pośrednikami. Wszelkie dotychczasowe usiłowania, ażeby dowóz dziewcząt z Austro-Węgier do Turcyi powstrzymać i haniebne złe usunąć, nie odniosły pożądanego skutku. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło przeto władzom politycznym, ażeby czuwały ściśle nad agentami, podejrzanymi o wabienie dziewcząt, celem sprzedawania ich na Wschód, jako też, ażeby przy wydawaniu pasportów dla młodych dziewcząt, postępowały z należytą przezornością.

Otrucie. Emil Nanowski praktykant aptekarski otruł się przed kilku dniami w Przemyślu. Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Towarzystwo polskie „Kościuszko“ w Bremie nadesłało nam sprawozdanie swoje za drugie półrocze r. 1891. Towarzystwo posiada bibliotekę złożoną zaledwie z 40-tu dzieł, która to okoliczność tem się da wytłumaczyć, że Towarzystwo jest jeszcze bardzo młodem i rozporządza szczupłemi funduszami. Członków liczy 40-tu.

Towarzystwo brało udział w założeniu towarzystw polskich: „Sobieski“ w Blumenthalu, i „Ojczyzna“ w Delmenhorście, oraz urządziło samo dnia 3-go października zabawę z tańcami, w lokalu „Concordia“, przy licznym udziale rodaków z Blumenthalu, Delmenhorstu, Achimu i Berlina.

Na walnem zgromadzeniu członków odbytem w dniu 14-go stycznia r. b. wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: pp. Romuald Mikulski, prezes, W. Binek wiceprezes, Stanisław Kiprowski bibliotekarz, Eugeniusz Karg sekretarz, Kazimierz Tomac skarbnik.

Lokal Towarzystwa znajduje się: „Am Markt 12“ w Bremie.

Wilki. Z powiatu turczańskiego donoszą o ogromnej liczbie wilków, które snują się po okolicy i wyrządzają szkody, a często zagrażają życiu ludzi. Przed kilku dniami wracał z Łomny późnym wieczorem X. Borys wraz z nauczycielem do Chaszczowa, oddalonego od Łomny o pół mili. W drodze spotkali oni wilka i poczęli uciekać i wołać o pomoc. Szczęściem wilk, który z początku gonił uciekających, stanął i schował się gdzieś pomiędzy chaty. W dwa dni potem napadły wilki w tem samem miejscu rządzcę dóbr łomniańskich. Wilki w powiecie turczańskim rozmnożyły się ogromnie, porywają zwierzęta domowe ze stajni, a nieraz zdarzy się zobaczyć wilka zaglądającego do okna mieszkań ludzkich. Urządzano tam wprawdzie kilkakrotnie polowania na tych szkodników, ale to nie wiele pomogło, tem bardziej, że rezultaty polowań były dość liche

Temperatura. Termometr — 10° R. Barometr 772°. Idzie w górę Od wczoraj wieczór wziął silny mróz, zresztą pogodnie.

Zmarli. Fridolin Nahlik, ck. rewident rachunkowy dyr. skarbu, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 57. — W Łańcucie zmarła Zofia Wilkonka w 113 roku życia. Do ostatniej chwili, mimo niezwykle sędziwego wieku, śp. zmarła sama zajmowała się gospodarstwem domowem. — W Tarnowie zmarł w 40 roku życia Jan Nowak, kapelmistrz tarnowskiej straży ochotniczej pożarnej.

Gapski idzie do teatru. W przedsionku zdejmuje z siebie palto i oddaje na przechowanie do kontrmarkarni. Przy wyjściu domaga się paltota.

— Pański numer? — zapytuje woźny.

— Numer? A to dobre! Włożyłem go do kieszeni paltota, aby mi nie zginął.

Teatr. Dziś we środę (16 lutego) o godzinie siódmej wieczorem: po raz pierwszy w tym sezonie: „Gioconda“, opera w 4 aktach. Występ gościnny pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie, panny A. Bussi, pani Camillowej i pp. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha. — Jutro „Sprzysiężenie Fiesca w Genui“, tragedya Schillera, w przekładzie Bol. Czerwieńskiego. W roli tytułowej wystąpi p. Woleński.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Ośmnaście lat nie widziano na naszej scenie Schillerowskiego „Fiesca“. Wczorajsze więc wznowienie klasycznej tej tragedyi dla wielu musiało być nowością; mimo to w teatrze zebrało się publiczności nie wiele. Oklaskiwano jednak artystów gorąco, którzy na zupełne uznanie publiczności wczoraj z pewnością zasłużyli. Wszystkie role tej tragedyi, a zwłaszcza Fiesca i Muleya, są nadzwyczaj trudne, bo jedna daje zbyt wiele sposobności do popadnięcia w przesadę, a druga w śmieszność i prawdziwym artystą być potrzeba, aby odtworzyć je z taką w oczy bijącą prawdą i naturalnością, jakiej dzisiaj od sceny wymagamy. Wyjść z nich zwycięsko, znaczy podwójnie zwyciężyć I takie też zwycięstwo odnieśli wczoraj p. Woleński, jako Fiesco i p. Chmieliński, jako murzyn. Scenę, w której Fiesco zniewala Julię do wyznania miłości, a następnie z niej szydzi, scenę miłośną w pałacu dożów i wielki monolog, oddał p. Woleński z prawdą tak szczerą w głosie i ruchach, że oklasków których było bardzo wiele, było za mało, jeżeli stanowić mają one dowód uznania. P. Chmielińskiego podziwiają wszyscy, bo w istocie posiada on talent wielki i wszechstronny. W roli Muley Hassana wywarł na publiczności takie wrażenie, jakie poeta pragnął wywołać, a jakiego wywołać nie zdołałby, jeżeli postaci tej nie odtwarza artysta znakomity. Przepysznie zrozumiał i oddał p. Chmieliński ten śliski charakter człowieka-potwora, chciwego złota, najemnego mordercę i mającego w sobie odbłyski romantycznych bandytów włoskich i w ciągu całej swojej gry nie popadł ani razu w ton fałszywy Wczorajszą kreacyą dodał p Chmieliński nowy liść do wieńca laurowego, który dla siebie wije. P. Stachowicz w roli Leonory była jak zawsze nieporównaną, a niektóre momenty jej gry wczorajszej były wprost mistrzowskie. Rola Julii, rywalki Leonory, przypadła p Pankiewicz, artystce, która coraz większe zdobywa sobie u nas uznanie i słusznie, jak tego wczoraj dowiodła. Wszyscy inni artyści, biorący udział w tym dramacie wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze. *Z.*

* **Prof. Anatol Wachnianin**, znany zaszczytnie muzyk ruski, wykończył operę pt: „Kupało“, rozpoczętą jeszcze w r. 1870. Opera obejmuje cztery akty, libretto do niej napisał sam kompozytor. Dyrektor czeskiego teatru narodowego w Pradze p. Szubert, oświadczył gotowość wystawienia opery p Wachnianina na scenie tego teatru i w tym celu prosił o przysłanie mu libretta i partytury „Kupała“.

Rozmaitości.

— **Michał Munkaczy** – wielki malarz węgierski — ogłosił niedawno w pewnem piśmie peszteńskiem swoje wspomnienia, sięgające owych lat, kiedy, nieznany jeszcze światu, dorabiał się dopiero artystycznej sławy.

Było to w roku 1870, kiedy Munkaczy wystawił w Paryżu sławny swój obraz „Ostatni dzień skazańca“. Rezultaty przeszły wszelkie możliwe oczekiwania. Dzieło młodego malarza węgierskiego wywołało zachwyt i ogólne pochwały, a Munkaczy w przeciągu jednego dnia stał się sławnym. — Od chwili, kiedy się poświęcił malarstwu, marzeniem jego było, żeby się przenieść do Paryża i tam założyć pracownię. Teraz, kiedy wszystkie pisma brzmiały jego pochwałami, kiedy cały Paryż mówił tylko o jego obrazie, a Goupil, pierwszorzędny paryski handlarz dzieł sztuki, odwiedził go w skromnej jego pracowni w Dusseldorfie i zakupił wszystkie jego, nawet i pomniejsze szkice, wówczas nadeszła najdogodniejsza pora do osiągnięcia upragnionego celu. Munkaczy pożegnał się z rodziną, z przyjaciołmi młodości, i pełen najlepszej nadziei przeniósł się do Paryża.

Tu już formalnie oblężono młodego artystę, a ciągłe pochwały i entuzyazm, z jakim przyjęto jego dzieło, przyprawiały go o zawrót głowy. Niezwykłe to powodzenie nasunęło jednak Munkaczemu niebawem trwożliwe myśli. Jak tu utrzymać się godnie na piedestale, na który los wyniósł go tak nagle? Stracił humor i chodził odtąd jak struty. Obawa przed utratą osiągniętego już stopnia sławy, wpiła się w jego umysł, odebrała mu sen i spokój. Nareszcie odwiedził go pewnego razu Goupil i [illegible] zaczęty dopiero obrazek rodzajowy „Scena familijna“.

„Z jakąś dziwną gorączką, a zarazem z lepszą już wiarą w siebie, pisze Munkaczy, wziąłem się do pracy. Goupil chciał mi formalnie kieszenie napełnić złotem, ale ja przyjąłem tylko zaliczkę na zamówiony obraz. Nowy duch wstąpił we mnie, robota postępowała szybko i zdawało mi się, że obraz zostanie wkrótce ukończony i wypadnie dobrze. Naraz jednak ogarnęło mnie nowe zwątpienie i cała praca moja wydała mi się w jak najgorszem świetle. Odwiedziny rozmaitych wybitnych osób w mojej pracowni nie ustawały tymczasem ani na chwilę. Wszyscy chwalili mój pierwszy obraz „Ostatni dzień skazańca“, a ja widziałem w tem przytyk do mojej obecnej pracy i byłem przekonany, że pochwały te są niczem innem, jak delikatnem wytknięciem mi kontrastu pomiędzy pierwszem a drugiem dziełem mego pendzla. Pewnego dnia rozdrażniony zamazałem całe płótno. Wkrótce atoli przyszło mi na myśl, że nie mam prawa niszczyć tego, co już sprzedałem i ze skruchą zacząłem malować na nowo. Wreszcie obraz był gotów. Goupil był u mnie wieczorem, obejrzał go i powiedział, że nazajutrz rano przyszle po niego swych ludzi. Tymczasem w miarę, jak zbliżała się chwila, w której miałem obraz wydać z pracowni mej na widok publiczny, robak zwątpienia zaczął gryźć mnie na nowo Coś szeptało mi ciągle, że namalowałem bohomaz, który ośmieszy mnie wobec świata i nie znalazłem spokoju, aż kilku pociągnięciami pendzla zniszczyłem wykończony już obraz. Noc spędziłem bezsennie. W chaosie najrozmaitszych myśli, powziąłem postanowienie dokończyć zaczęty już obraz mój „Marzenia nocne“ i ten oddać Goupilowi w zamian za „Scenę familijną“. Zasnąłem nad ranem z mocną wiarą w powodzenie nowego planu, a nazajutrz raźno chwyciłem za pendzel. Robota postępowała szybko i po sześciotygodniowej gorliwej pracy obraz mój był na ukończeniu. Bez poprzedniej gorączki, chłodno już, zacząłem okiem obojętnego widza przypatrywać się wykonaniu mego pomysłu i oto znowu zrodziła się we mnie jakaś obawa i dziwna nieufność we własne siły. Czułem się rozstrojonym w najwyższym stopniu, spoczynek po tylu sprzecznych wrażeniach był dla mnie koniecznym. Rzuciłem pendzel i poszedłem pewnego poranka do Luwru.

Tu olśniony arcydziełami Rubensa i Rembrandta, dostałem znów jakiejś nieprzepartej ochoty do malowania; w gorączce prawie przyszedłem do mej pracowni i zacząłem malować. Czułem, że ogarnia mnie niezwykły zapał, natchnienie prawie, to też bez wypoczynku, bez tchu, pracowałem póki zmrok wieczorny nie zapadł w moim pokoju. Potem przypatrzyłem się memu dziełu okiem zimnego krytyka i — zamazałem je napowrót. Złamany, bez ruchu, przesiedziałem całą noc przed nieudałym obrazem. W widzeniach przesuwał mi się mój pomysł wykonany świetnie, ze wszystkiemi szczegółami, piękny, skończony. Ile w tej jednej nocy przeżyłem, nie potrafiłbym nawet opisać.

Tymczasem kupiec mój nie podzielał wcale moich ustawicznych trosk i obaw. Jemu podobało się wszystko, co namalowałem i oburzał się formalnie, widząc, że wykończone już obrazy niszczę dobrowolnie. Po przyjacielsku upominał mnie, ażebym sobie wypoczął i wstrzymał się z pracą aż przejdzie rozdrażnienie, w jakiem znajdowałem się od czasu, gdy przybyłem do Paryża. Dobre jednak i życzliwe rady jego nie przekonały mnie. Uroiłem sobie, że w tej chwili, jak najśpieszniej muszę wykończyć na nowo moje „Marzenia nocne“ i wysłać je w świat. Wtedy już zdenerwowanie moje dochodziło do najwyższego stopnia, a tu i owdzie odzywały się pogłoski, że postradałem zmysły“.

Z tego dziwnego stanu, który łatwo mógł stać się dla Munkaczego niebezpiecznym i przyprawić go o rzeczywiste szaleństwo, wybawił go baron de Marché, pierwszy mąż żyjącej dotąd żony Munkaczego, który powołał go do zamku swego Colpach, a to w tym celu, ażeby pomalował mu *al fresco* ściany jego salonów. Ściany wprawdzie nie zostały pomalowane, ale Munkaczy odzyskał po sześciotygodniowym pobycie w Colpach zdrowie, humor i powrócił do normalnego stanu. Przybywszy do Paryża, malował już pewną ręką, bez tremy, która go tak długo prześladowała u wstępu do artystycznej karyery.

— **Jak trzeba ogrzewać pokoje?** Ksiądz Kneipp, znany hygienista — jak donosi *Italie* — daje kilka praktycznych rad w kwestyi ogrzewania pokojów.

Palić należy — mówi on — bardzo równomiernie. Są osoby, które doprowadzają temperaturę w pokojach do 16 a nawet 20 stopni Réaumura, inne znów nie mogą znieść więcej jak 12 do 15 stopni R. Nie ulega kwestyi, że ci znajdują się w lepszych warunkach hygienicznych niż tamci. Temperatura w pokojach nie powinna przewyższać 16 stopni Réaum., gdyż w przeciwnym razie organizm staje się zbyt delikatnym, a przy wyjściu na mróz łatwo się zaziębia Zbytnie ciepło czyni narządy oddechowe czułemi, zwłaszcza na nagłe zmiany temperatury. Idąc za wymaganiami hygieny, należałoby nawet nie mieć pieca w sypialni; gdyż — jak wiadomo — wszelkie palenie pochłania z powietrza tlen, który nam potrzebny jest do oddychania, a natomiast powstają gazy szkodliwe, któremi oddychamy podczas snu. — Zwłaszcza w sypialniach dla osób starszych nie powinno być więcej jak 10 stopni R.

— **Dzikie zwierzęta**, a głównie tygrysy i lamparty pożarły w r. z. w angielskich posiadłościach indyjskich 2 460 ludzi i 64 500 koni i innych zwierząt domowych. Cyfry te o wiele są niższe od liczby ofiar w r. 1889-ym, a różnicę tę, zdaniem dzienników miejscowych, należy przypisać rozporządzeniu rządu, dozwalającemu ludności miejscowej używania broni do tępienia zwierząt dzikich. Według raportów władz z roku 1890 i 1891 zabito do czternastu tygrysów, lampartów i innych zwierząt dzikich. W r. 1890 od ukąszenia samych tylko żmij zmarło 20 000 ludzi, chociaż w przeciągu tego czasu mieszkańcy wytępili ich około pół miliona.

Część ekonomiczna.

§ **Doświadczenia z uprawą kartofli**, robione przez profesora Sanborna w Utha, dały następujące rezultaty: 1. Głębsze sadzenie bulw nie wpłynęło wiele na ogólny plon. 2. Kartofle posadzone płytko były mączniejsze i to o 23.1 procent od głęboko sadzonych, były też smaczniejsze, zawierały bowiem razem o 33.4 procent więcej pożywnych pierwiastków. 3. Kartofle płytko osypane ziemią, lub nic nie osypane, dały lepszy plon i lepszą procentowość skrobii, niżeli te, które były wysoko osypane. 4. Przy mniejszym oddaleniu roślin jak 4 cale, był plon gorszy; również gorszy był plon, gdy kartofle były sadzone w odległości większej nad 8 cali. 5. Gęsto sadzone kartofle były wodniste i uboższe w skrobię o 7 procent.

§ **Z Towarzystwa sprzedaży koni.** Bardzo dużo jest zapytań o konie, szczególniej z Prus, a koni, zgłoszonych do naszego Towarzystwa dotąd bardzo mało, przeto Wydział Towarzystwa uprzejmie prosi pp. hodowców o spieszne zgłaszanie koni na sprzedaż będących, pod adresem: Edmunda Jastrzębskiego, wice-prezesa Towarzystwa w Dębnie o. p. Biadoliny, który potrzebnych blankietów do opisania koni na żądanie dostarczy.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 16 lutego (pryw). Na targu w Islingtonie zabito wszystkie woły z Danii i z Niemiec jako zarażone chorobą pyskową.

Paryż 16 lutego (pryw). Komitet propagandy spoczynku niedzielnego pod przewodnictwem Saya uchwalił popierać sprawę wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego, hygienicznego i moralnego, ażeby usunąć wszelkie możliwe religijne spory.

Konstantynopol 16 lutego (pryw). Ostatnia nota posła francuskiego do Porty opiewa: „Poseł francuski oświadcza, w odpowiedzi na ustną notę Wysokiej Porty w sprawie Chadourna, że zapatrywanie jego na kwestyę prawną jest całkiem przeciwne zapatrywaniu Porty i on uważa sprawę Chaudorna za zamkniętą, wszelako z zaznaczeniem powyższego zastrzeżenia (reserve). (Porta jak wiadomo przyznaje Bułgaryi prawo wydalenia, z czem się Francya nie zgadza, jak to widać z tego oświadczenia. (Przyp. redakcyi).

Rzym 16 lutego (pryw). W Watykanie panuje słuszne rozżalenie na Nicoterę (ministra spraw wewnętrznych) że depesze korespondentów o papieżu poddawane są cenzurze, zwracane im, lub konfiskowane. Jeżeli minister wstrzymuje depesze o Papieżu, może także wstrzymywać depesze do Papieża i z Watykanu, może wstrzymać, lub opóźnić depesze zwołujące kardynałów na conclave w razie śmierci Papieża i wyrządzić Kościołowi krzywdy i szkody.

Wiedeń 16 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł rząd projekt ustawy, upoważniającej go do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Serbią na pewien czas — wszelako nie na dłużej jak do 30 czerwca 1893. Nadto wniósł rząd projekt ustawy o udzieleniu ze skarbu państwa subwencyi dla złagodzenia nędzy.

Przedłożenie to przekazano komisyi budżetowej do jak najrychlejszego sprawozdania.

Hr. Taaffe odpowiedział teraz na interpelacyę antysemickich posłów dla czego straż policyjna w Wiedniu występuje w żydowskie święta na ulicach koło synagogi w paradnych uniformach z hełmami na głowie. Hr. Taaffe oświadczył, iż zarząd żydowskiej gminy wyznaniowej w Wiedniu prosił dyrekcyę policyi, aby w święta żydowskie stali policyanci dokoła bóżnicy. Dyrekcya policyi przychyliła się do tej proźby, przyczem zachowała dla żydowskiego wyznania te względy, jakie zachowuje przy podobnych proźbach członków wszystkich innych wyznań

Z kolei przyjęła Izba nagły wniosek komisyi dla zbadania przyczyn paniki giełdowej w d. 4 listopada r. z. Wniosek ten wzywa rząd, aby przedłożył komisyi wszystkie akta śledztwa, przeprowadzonego w tej sprawie przez sąd karny i aby postarał się o to, iżby także przedłożone zostały akta śledztwa, przeprowadzonego przez izbę giełdową.

Projekt ustawy o towarzystwie żeglugi parowej na Dunaju przyjęła Izba w trzeciem czytaniu 125 głosami przeciw 44. Przeciw ustawie głosowali narodowcy niemieccy, młodoczesi i antysemici.

Projekt ustawy o przyznawaniu odszkodowania niewinnie zasądzonym przyjęto w brzmieniu uchwalonem przez Izbę panów.

P. Szczepanowski zdawał sprawę z przedłożenia o budowie kolei ze Stanisławowa do Woronienki.

Młodoczesi sprzeciwiali się budowie tej kolei. P. Vaszaty wywodził, że kolej ta jest dla Austryi nie potrzebna, że Morawia i Czechy będą musiały zapłacić za tę kolej galicyjską. Jedynym celem tej kolei jest szybkie przerzucenie wojska na granicę rosyjską — a zdaniem mówcy niewdzięcznością ze strony Austryi jest zbroić się ustawicznie przeciw Rosyi, która ją uratowała w r. 1849. Użalał się także p. Vaszaty na to, iż pisma austryackie podają przesadne doniesienia o głodzie w Rosyi i szkodzą jej przez to.

P. Szczepanowski zbijał skutecznie wszystkie zarzuty Vaszaty'ego — poczem Izba przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o budowie kolei ze Stanisławowa do Woronienki.

P. Wolfarth zdawał sprawę z petycyj wielu galicyjskich reprezentacyj powiatowych, żądających, aby podatek dochodowy od prawa propinacyi pobierany był w urzędach podatkowych tych miejscowości, w których prawo to faktycznie wykonywane bywa i imieniem komisyi wniósł odnośną rezolucyę, którą Izba bez debaty uchwaliła.

Minister finansów zapowiedział, że wszystkie ustawy o reformie podatków wniesie jeszcze przed odroczeniem Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu uznała Izba także za ważne wybory pp. Wagnera, Henzla i Jędrzejowicza.

Wiedeń 16 lutego. Ostatnie sprawozdania fizykatu miejskiego konstatują, że influenca wygasa już w Wiedniu i tylko czasem zdarzają się jeszcze tu i ówdzie jej wypadki.

Wczoraj odbyło się zebranie studentów tutejszego uniwersytetu celem założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów medycyny.

Na zgromadzeniu tem przyszło do gwałtownego konfliktu między antisemickimi a tak zwanymi postępowymi studentami. Antisemici bowiem żądali, aby żydów węgierskich, uczęszczających w ogromnej liczbie na medycynę w Wiedniu, uważano za cudzoziemców; postępowcy zaś domagali się, aby nie robiono żadnej różnicy wyznania i narodowości. — Gdy rektor i dziekan weszli do sali, antisemiccy studenci przyjęli ich okrzykiem „Pereat!“

Zgromadzenie rozeszło się; na ulicy jednak trwała dalej wrzawa — Dwóch studentów aresztowano; wypuszczono ich jednak zaraz na wolność, gdy podali swe nazwiska i adres.

Praga 16 lutego. Pisma staroczeskie ogłosiły manifest posłów staroczeskich. W manifeście tym uznają ci posłowie, iż treść punktacyj ugodowych ani prawu państwowemu, ani niepodzielności kraju czeskiego żadnej szkody nie przynosi, jednakże ostatnie wypadki zmuszają staroczechów do ostrożności. Dla tego też muszą staroczesi czekać, aż umysły uspokoją się, i muszą starać się o to uspokojenie ich i z tego powodu nie mogą na razie wdawać się w dalsze obrady nad punktacyami ugodowemi. — Wstępując do sejmu, mają staroczesi przedewszystkiem zamiar utrzymania ściślej łączności z konserwatywną szlachtą czeską.

Bukareszt 16 lutego. Przy wczorajszych wyborach w drugiem kole wyborczem odnieśli konserwatyści świetne zwycięztwo.

Między 70 wybranymi [illegible] znajduje się 50 konserwatystów, [illegible] opozycyonistów, a w 8 okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

W Bukareszcie zwyciężyła konserwatywna lista w całości, otrzymawszy 3200 głosów, podczas gdy opozycyjna lista tylko 980 otrzymała.

Dotychczas wybrano w obu kołach wyborczych ogółem 108 konserwatystów, 20 opozycyonistów, a w 17 okręgach odbędzie się ściślejszy wybór.

Wiedeń 16 lutego. Odnośnie do poprzednich doniesień dzienników, iż Milan prowadzi z rządem serbskim rokowania i gotów jest zrzec się wszelkich praw swoich w Serbii, a nawet obywatelstwa serbskiego — donoszą do *Fremdenblattu* z Belgradu, iż Milan złoży także godność swą właściciela austryackiego pułku piechoty, co będzie naturalnem następstwem wystąpienia jego z armii serbskiej.

Londyn 16 lutego. Izba gmin przyjęła projekt adresu i 179 głosami przeciw 158 odrzuciła poprawkę Sextona, która wypowiadała, iż większość Irlandczyków jest przekonana, że parlament angielski nie ma prawa wydawać żadnych ustaw dla Irlandyi.

Ateny 16 lutego Przed świątynią ewangielicką w Pireusie odbyły się wczoraj zaburzenia. Tłumy wzburzone przeciw protestantom obległy ich kościół i rzucały nań kamieniami. Protestanci musieli uciekać, a kilku z nich pobito. Tłumy rzuciły się potem na kościół, pogruchotały wewnętrzne jego urządzenie i zniszczyły bibliotekę. Policya musiała przypuścić atak do awanturników.

Wiedeń 16 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady jeneralnej austro-wiedeńskiego banku oświadczył p Mozer, że rezygnuje z posady gubernatora banku z powodu nadwątlonego zdrowia.

Berlin 16 lutego *National Ztg.* zamieszcza podanie 69 profesorów tutejszego uniwersytetu, między którymi znajduje się 14 profesorów ewangielickiego fakultetu teologicznego, które wystosowali oni do sejmu pruskiego z proźbą, aby odrzucił każde takie przedłożenie szkolne, które mogłoby ograniczyć prawa państwa do szkoły i zmienić dzisiejsze położenie nauczycieli szkół ludowych.

Bukareszt 16 lutego. We wszystkich trzech kołach wyborczych wybrano 141 konserwatystów i 23 ze stronnictwa opozycyjnego, w 19 okręgach przyjdzie do wyboru ściślejszego. Stronnictwo rządowe odniosło świetne zwycięztwo.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA: Br. Gagern z Jarosławia. Wł. Górski z Rożwicnicy. J. br. Baworowski z Kołtowa. Dr. A. Horórka z Tłumacza. E. Littke z Pięciokościołów.

HOTEL FRANCUSKI: M. Łuszkiewicz z Krakowa, C. Curio z Brodów. R. Scipio z Krakowa. A. Treibel z Bielska. J. Ernst, A. Mahler z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY: W. Kozłowski z Gawryłowa M. Wojnowa z Petryczy. W. Rohosowski z Tarnawicy. Dr. L. Zoloizer z Kimpolungu. Kosowski z Powitny. W. Rothstein, K. Steiner, S. Bock z Wiednia. W. Tustanowski z Tarnowa.

Nadesłane.

Drugi wykaz dotychczasowych miłosiernych datków nadesłanych dla pogorzelców Ruskiejwsi od dnia 16go października 1891 do dnia 15 lutego 1892 r.

JW. hr. Stanisław Konarski zbożem, Zamek Dubiecko 30 zł. JW. hr. Laura Dembińska zbożem, Nienadowa 8 zł. JW. hr Ignacy Krasicki zbożem, Bachórzec 50 zł. JW. hr. Konrad Weissenwolff-Steyregg 100 zł. JW. hr. Adam Orłowski, Horyłówka 10 rubl. Wny pan Adam Mitscha ck. inżynier Przemyśl 1 zł. JWni hr. Albertowie Starzeńscy, Dąbrówka Starzeńska 10 zł. JW. pan Włodzimierz Gniewosz, Potok złoty 2 zł. Wny pan Leonard Rychlicki, Nowoszyce 2 zł. JO. księstwo Sapiehowie, Zamek Krasiczyn 50 zł. JW. hr. Adam Głuchowski, Husiatyn 5 zł. JW pani Ludmiła Fedorowicz, Krzeczowice 5 zł Wna pani Leontyna Paygart, Streptów 2 zł. Wny pan Jan Paygart, Streptów 2 zł. Wny pan Włodzimierz Postruski, Wojniłów 4 zł. Wny pan Mikołaj Trosiewicz, Putiatyńce 2 zł. Jej Ekscelencja Marya hr. Badeniowa, Busk 10 zł. Wna pani Anna Jadrny, Strychańce 1 zł. Przewielebny konsystorz biskupstwa łaciń., Przemyśl 25 zł. JWna pani z hr. Zamojskich Popielowa, Sciborzyce 7 zł.

Wszystkim tu wymienionym szlachetnym dawcom składa w imieniu biednych pogorzelców podpisany komitet ratunkowy wdzięcznem sercem serdeczne „Bóg zapłać“.

Z hr. Krasickich hr. Weissenwolff.
Ks. Jan Bierzecki
2881 1—1 *Iwan Pello*, wójt.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kred.	306 —	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	63 60	Wiedeńskie losy kom.	153.50
Kredyty węg.	339·—	Akcje tyton.	162·50
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 50	Elbethale	226 25
Ludwiki	211.—	Länderbanki	205·60
Nordbany	285·50	Renta zł. węg	107 65
Lombardy	87·25	Bankvereiny	111·75
Losy tureckie	37 50	Renta węg. p.	102·50
Staatsbahny	282 50	Ruble	1·16·25
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 16 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	104 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa . . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	1.15 —	1.17 —
100 marek niemieckich . . .	57.70	58 30

27)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Wyciągnęła rękę. P. Gryce dał jej woalkę, lecz zaledwie rzuciła na nią okiem:

— Nie, to nie moja — rzekła. — Co zaś do tych sukien, ja sama, przy ubieraniu się do ślubu, nie mogąc znaleźć czegoś w szafie, wyjęłam je, i w pośpiechu rzuciłam jedna na drugą. Gdy Mildred Farley przyszła, usunęła je, aby nie zawadzały, z pokoju do alkowy. W chwili tej zapewne woalka jej spadła z kapelusza.

Objaśnienie takie było zadawalające prostem Dr. Cameron uspokoił się. Pani Gregorex, zadowolniona widocznie, wyszła z pokoju. Agent pozwolił sobie wszelako zadać jeszcze jedno pytanie.

— Czy ta jasno popielata woalka, którą znaleziono przy Mildred Farley, należała do pani? — rzekł.

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź — tyle rzeczy kupowałam w owym czasie, że wszystkiego nie mogłabym spamiętać. Przypominam sobie jednak, że gdym włożyła kapelusz, nie było żadnej woalki pod ręką.

P. Gryce, podziękowawszy jej raz jeszcze za łaskawie udzielone objaśnienia, oddalił się.

Po jego odejściu, pani Cameron podążyła do pokoju matki.

— Przyszłam dziś z zamiarem uporządkowania moich rzeczy — oświadczyła — lecz ten policyant tak mnie zmordował swojemi pytaniami, że nie mam już sił ku temu. Czy nie zechcesz, droga mamo, rozporządzić się moją panieńską garderobą? Zrób z nią, co ci się podoba. Na wszystko zgadzam się z góry.

I nie czekając na odpowiedź, wzięła męża pod rękę i zeszła ze schodów.

— Wszak się na mnie nie gniewasz? — szepnęła.

On uśmiechnął się do niej.

— Jesteśmy zbyt młodzi — odparł — aby z małych rzeczy robić wielkie. Przewinienia podobnego, na twojem miejscu, dopuściłaby się każda niemal kobieta światowa. Zapomnę o niem chętnie, a to tembardziej, że pewien jestem, iż nie powtórzy się to na przyszłość.

Objęła go za szyję i pocałowała.

— Jakże jesteś dobrym! — rzekła. — Ty nie wiesz, jak ja ciebie kocham! Jedynym celem mojego życia będzie starać się być godną takiego męża.

XVII. Nagle uwolnienie.

Oczywistem było, iż Juliusz Molesworth zostanie uwięziony.

Mildred Farley nie umarła zwykłą śmiercią, a nie kto inny, jeno on, zgładził ją ze świata. Wprawdzie zabójstw przy pomocy trucizny trudniej jest zawsze dowieść, niż takich, w których zbrodniarze posiłkują się orężem siecznym lub palnym, lecz w tym wypadku okoliczności były tego rodzaju, iż śmierć mogła nastąpić jedynie z morderczej ręki. Bo i po cóżby doktor Molesworth ukrywał prawdę, twierdząc, iż znalazł dziewczynę na schodach gdy oczywistem było, iż zmarła w jego faetonie i że flaszka wyrzucona została umyślnie na bruk, dla zatarcia podejrzeń. Doktor musiał zatem podać się karze za spełnioną zbrodnię. Tymczasem uwięzienie jego było niewątpliwem.

P. Gryce został wysłany, celem zaaresztowania go i tegoż dnia, o drugiej po południu, agent stawił się z nim w biurze naczelnika policyi. Lecz w chwili, gdy p. Gryce przestępował próg tego gmachu, jakiś mężczyzna chwycił go za ramię:

— Złapałem ją — szepnął. — Jest tutaj. Przyszło mi to z trudnością, bo bardzo była wystraszona i wymykała mi się ustawicznie. Lecz znalazłem ją wreszcie. Do pana należy ją wybadać.

Na blade policzki p. Gryce wystąpił rumieniec. Obejrzawszy się naokoło, spostrzegł kobietę jakąś przytuloną do ściany budynku. Oddał doktora w inne ręce, sam zaś wyszedł z nią do drugiego pokoju, mówiąc, iż ma do załatwienia ważną sprawę.

Gdy po kwadransie powrócił, kobiety już przy nim nie było, towarzyszył mu natomiast inspektor i on to uwiadomił Molesworth, iż podejrzenia, w jakie popadł, po bliższem rozpatrzeniu sprawy, okazały się bezpodstawnemi, i że wypuszczony jest na wolność i może powracać do domu.

XVIII. W szpitalu.

Gabinet doktora Cameron różnił się wielce od pracowni doktora Molesworth. Był to apartament widny, obszerny, urządzony z wytwornym smakiem, a jednak pomimo zbytku i wygody, wieczora tego doktor Cameron siedział zamyślony, posępny, oczekując powrotu żony, którą pozostawił w znajomym domu na obiedzie, wezwany nagle do chorego. Myślał teraz o niej i uprzytomniał sobie jej piękność, jej wdzięk, miłość, jaką mu okazywała. Sam nie wiedząc kiedy, pokochał ją szalenie, on, człowiek, jak się zdawało, trzeźwy, wyrachowany.

Rozmyślając tak, przypomniał sobie, że czas już było, aby wracała i z niecierpliwością kochanka wytężał słuch, oczekując na dobrze sobie znany turkot kół. Nagle rzucił okiem na ścienny zegar. Wskazywał trzy kwadranse na dwunastą, a Eugenia obiecała, że powróci przed jedenastą.

Zaniepokojony, poruszył dzwonek i spytał służącego, czy pani Cameron nie przyjechała jeszcze?

— O tak — brzmiała odpowiedź — pani już jest oddawna. Wróciła przed panem.

Uszczęśliwiony taką wieścią, wziął świecę i podążył co żywiej na górę. Nie było żony jego w buduarze, ani też w pokoju sypialnym.

Doktor zadzwonił znowu.

— Ależ pani Cameron tu nie ma — rzekł do służącego.

— Musi być zapewne na drugiem piętrze, w małym pokoiku. Często tam przesiaduje, gdy jest sama.

Doktor przypomniał to sobie i odprawił lokaja. Nie po raz pierwszy zastanawiał się, dla czego żona jego, mając tak ładnie urządzone i tak miłe mieszkanie, lubi przebywać w najmniej sympatycznym i najskromniej umeblowanym pokoju. W pierwszej chwili chciał pójść przekonać się naocznie, lecz nie uczynił tego. Był zanadto dumnym, aby podpatrywać. Usiadł więc w jej buduarze i czekał.

— Pójdę do niej, gdy zegar wybije dwunastą — myślał. — Tymczasem przejrzę jej książki. Zdjął z pułki gruby jakiś tom i zaczął przerzucać kartki bezmyślnie. Nagle w drzwiach, jak nadziemska postać, ukazała się Eugenia, ubrana w biały, powłóczysty szlafrok. Bał się poruszyć, aby nie pierzchło to słodkie widzenie. Lecz ona to była z krwi i kości.

— Walterze — szepnęła, zanim miał czas otworzyć usta — zrobiłam ci dziś przykrość, zawiodłam twoją we mnie wiarę. To mnie przygnębia. Wolałabym umrzeć, niż ją utracić na zawsze. A zatem, najdroższy, wzmocniona modlitwą, przychodzę ci przyznać, że dziś skłamałam po raz ostatni. Odtąd mówić będę zawsze prawdę. Przysięgam ci to, nie na biblię, ale na to, co jest mi najdroższem — na twoją miłość.

I wzniósłszy ręce, złożyła je na głowie męża.

— Eugenio — zawołał, ujmując je w swoje dłonie i przyciskając do serca.

Po twarzy jej rozlał się wyraz błogiego spokoju. Nagle wysunęła się z jego objęć.

— Co chcesz wiedzieć? — rzekła. — Pytaj, a odpowiem ci szczerą prawdę.

Lecz on był tak szczęśliwy, że wiedzieć o niczem nie chciał.

Nazajutrz pani Cameron zapytała męża, czy ma jakich pacyentów przy East side. Odpowiedział, że kilku, lecz że głównie jeździ tam dla doglądania pacyentki doktora Moleswortha w szpitalu.

— Czy ma się lepiej?

— Oh! i znacznie.

— Czy nie zrobiłoby ci to różnicy, gdybym czasami jeździła z tobą do biedniejszych chorych? Tak bym chciała być z tobą i widzieć ludzi, którym przynosisz ulgę.

— Chciałabyś? Uśmiech radości rozpromienił twarz doktora. Oddawna już marzeniem jego było, aby żona interesowała się jego zawodem.

— Pojedziesz ze mną dziś jeszcze — rzekł — i pobiegł na górę, aby się przygotować do wizyt lekarskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 61043/1891.
VII

OBWIESZCZENIE

Rada król. stoł. miasta Lwowa na mocy postanowień §§. 86 i 90 statutu miejskiego z dnia 14 go października 1890 uchwałami z dnia 30 grudnia 1891 i 14 stycznia 1892 upoważniła Magistrat do rozpisania i poboru gminnego podatku czynszowego w roku 1892 w stopie progresyjnie procentowej od opłacanego w całym obrębie miasta Lwowa czynszu najmu lub tegoż wartości t. j. do 300 zł. 3%, do 600 złr. 4%, do 3000 złr. 5%, nad 3000 złr. 0%.

Pobór poczynający się z dniem 1 stycznia 1892 sprawować będzie bezpośrednio kasa miejska, a dochód z tej opłaty przeznacza się na dotacyą funduszu gminy.

O tej uchwale Reprezentacyi miasta Lwowa zawiadamia się w myśl § 93 statutu miejskiego wszystkich mieszkańców tutejszej gminy z tem, że wymiar i pobór tego podatku czynszowego będzie się przeprowadzać i uskuteczniać wedle następujących zasad:

A. Co do wymiaru gminnego podatku czynszowego

1. Do opłacania gminnego podatku czynszowego obowiązany jest każdy czynszownik lub za takiego uważany mieszkaniec jak i zarówno właściciel domu za swoje mieszkania, a to bez względu na osobę i stan, nie mniej też bez względu na bezpłatne używanie pomieszkania tytułem dożywocia lub jakiegokolwiek wynagrodzenia itp., a to w stosunku do czynszu najmu, jaki c. k. władze podatkowe na rok bieżący za podstawę do wymiaru podatku domowo-czynszowego przyjęły lub też w stosunku do szacunkowej wartości pomieszkania, wyprowadzonej z porównania z podobnem mieszkaniem w najbliższem sąsiedztwie położonem.

2. Wymiar podatku nastąpi na podstawie fasyj czynszowych podanych c. k. Administracyi podatkowej lub na podstawie wartości szacunkowej od każdej realności podług kwot sprawdzonych lub sprostowanych bez różnicy, czy dom podlega czynszowemu podatkowi rządowemu, czy jako nowo wybudowany, przebudowany albo dobudowany jest od tegoż czasowo uwolniony. Na nowe budynki winien właściciel jednocześnie z wniesieniem fasyi do ck. Administracyi podatków — przedłożyć Magistratowi wierny odpis tej fasyi pod rygorem oszacowania wartości czynszowej na koszt właściciela.

3. Od zabudowań nieużytych jako lokale czynszowe lecz służących do celów przemysłowych lub fabrycznych, albo dla administracyi kolei żelaznych i innych zarobkowych instytucyj, tudzież od domów zajezdnych i gospodnych wymierzony będzie gminny podatek czynszowy od sumy wartości najmu wszystkich ubikacyj we wszystkich zabudowaniach wzniesionych na gruncie odnośnej realności jako jednostki tabularnej — podług zasad oszacowania przez c. k. władze skarbową przyjętych.

4. Jeżeli jedna i ta sama osoba, względnie instytucya zajmuje w tej samej realności kilka lokalności oddzielne fasyonowanych, wymiar gminnego podatku czynszowego nastąpi od ogólnej sumy czynszów fasyonowanych z wyjątkiem, jeżeli te lokalności zajmuje przemysłowiec, w którym to razie czynsz zeznany z pomieszkania osobno, a zeznany z lokalów na prowadzenie przemysłowości osobno jako podstawa do wymiaru pomienionego podatku służyć ma.

5. Wolne od gminnego podatku czynszowego są: budynki erarjalne, krajowe i miejskie na publiczne urzędy i cele wojskowe użyte, dalej kościoły, klasztory, bóżnice, szkoły, szpitale i zakłady humanitarne we własnych budynkach umieszczone, wreszcie te lokalności w budynkach eraryalnych, które służą na pomieszkania bezpłatne dla osób wojskowych lub urzędników i sług Państwa. — Jeżeli zaś budynek podobny całkowicie lub częściowo wynajmowany bywa za opłatą czynszu, lub podpadnie opodatkowaniu ze strony Rządu, natenczas lokalności takie podlegać także będą gminnemu podatkowi czynszowemu.

6. Przy obliczaniu należytości podatkowej od całego przedmiotu opodatkowania, nie będą uwzględnione centy w sumach czynszu rocznego, jeżeli wyniosą 50 centów lub mniej, kwoty zaś nad 50 centów wynoszące policzone będą za pełne złote w. a.

7. Zwrot lub opuszczenie podatku czynszowego — czy to z powodu opróżnienia, czy zniżenia czynszu najmu w ciągu roku wynikającego — na miejsce w tych samych wypadkach i pod tymi samymi warunkami, jak przy rządowym podatku domowo-czynszowym, dlatego o opróżnieniu lokalu wynajmowanego i o ponownem wynajęciu onego zawiadomić należy tylko c. k. Administracyą podatkow w terminie 14-dniowym.

8. Przedstawienia i rekursy tak przeciw wymiarowi gminnemu podatku czynszowego jak w ogóle w sprawach odnoszących się do tego podatku podawać należy w 14-dniowym terminie do protokołu podawczego Magistratu. Po upływie tego terminu wniesione przedstawienia lub rekursy nie będą uwzględnione.

B. Co do pobierania gminnego podatku czynszowego

1. Pobierać imieniem Gminy podatek czynszowy od czynszowników do opłaty onego obowiązanych (A 1) winni właściciele realności ich uprawnieni zastępcy, zarządcy lub sekwestratorowie; — ku czemu otrzymają nakazy zapłaty z uwidocznieniem wymiaru gminnego podatku czynszowego przypadającego za każde pomieszkanie temu podatkowi podlegające, tudzież terminu płacenia.

2. Czynszownik, lub za takiego uważany, obowiązany jest uiszczać gminny podatek czynszowy wraz z umówionym czynszem najmu z góry do rąk właściciela lub jego zastępcy, zarządcy lub sekwestratora.

3. Właściciel domu, jego zastępca, zarządca lub sekwestrator winien najpóźniej w trzecim miesiącu każdego kwartału złożyć do kasy miejskiej tak podatek od czynszownika pobrany, jako też i za swoje mieszkanie przypadający, przyczem się postanawia, że tylko pokwitowanie kasy miejskiej na książkach spłaty tego podatku stanowić będzie dowód uskutecznionej spłaty pomienionego podatku. Gdyby zaś powyż promienieni nie mogli ściągnąć całego lub części podatku czynszowego od lokatora do opłaty obowiązanego (A. 1.), winni należytości od niego przypadające wykazać pisemnie Magistratowi w terminie 14 dniowym po zapadnieciu należytości z góry opłacać się mającej (B. 2.) — Potrzebne do tego blankiety wydane zostaną na żądanie w Magistracie. Oznajmienie później wniesione nie będą uwzględnione.

4. Wrazie zaniedbania terminu doniesienia odpowiada Gminie za zaległość lokatora właściciela realności, jego zastępca, zarządzca lub sekwestrator; wykazana zaś po upłynionym terminie zaległość tylko w takim razie przez Magistrat poszukiwana będzie na rzecz wykazującego, gdy ją w zastępstwie za obowiązanego poprzednio w kasie miejskiej uiścil. Zaległości podatkowe tak od lokatorów, jako też i od właścicieli domów przypadające ściągać będzie Magistrat jako organ gminy w drodze egzekucyi politycznej w moc § 94 statutu dla miasta Lwowa; zaś pierwsze z nich t. j. wykazane do egzekucyi zaległości lokatorów — tylko za pośrednictwem egzekutorów do kasy miejskiej przyjmowane będą.

5. Gminny podatek czynszowy ma takie same prawo pierwszeństwa, jakie służy c. k. Skarbowi co do podatków i innych należytości, a gminom co do wszelkich dodatków i podatków gminnych.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

We Lwowie dnia 5 Lutego 1892.

Mochnacki.

2827

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.